

www.polonika.at

Polonika

18 Jahre Polonika 

ISSN 1814-0750

MIESIĘCZNIK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSSCHRIFT DER POLEN IN ÖSTERREICH

Österreich €1,90
Nr. 10 (226)
November 2013
Erscheint seit 1995

Nr 10 (226)
listopad 2013
Wydawany od 1995

Pora na seniora!



Spotkanie z prezydentem



1 000010 100839 00226

SPARSCHIENE
OD **39,-***
WARSZAWA
ÖBB

CIĄGŁE KORZYSTNIE

Wszelkie informacje i rezerwacja na stronie **oebb.at**



* Bilety Sparschiene od 9,- € (na terenie Austrii), od 19,- € (z Austrii do różnych miast Europy), 2 klasa, cena za osobę i kierunek, liczba miejsc w ofercie ograniczona, skorzystanie z co najmniej jednego pociągu dalekobieżnego, minimalna odległość 150 km w jedną stronę (dla przejazdów na terenie Austrii), wymiana i anulowanie biletów nie są możliwe. Brak zniżki na podstawie VORTEILScard. Wszelkie informacje (również dotyczące zwrotu) i rezerwacja na stronie oebb.at lub dla przejazdów zagranicznych na terenie Europy również w biurze obsługi klientów ÖBB 05-1717 oraz w kasie.

FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG

Wasz adwokat mówi po polsku!
Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo karne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne

FNM
FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
RECHTSANWÄLTE OG

FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG
1020 Wien, Taborstraße 11B
Tel: +43 1 235 03 42
Fax: +43 1 235 03 42 10
office@fnm-anwaelte.at
www.fnm-anwaelte.at

Tomasz Gaj
Rechtsanwalt und advokat
DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Kärntner Ring 12, 1010 Wien
Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: office@tomaszgaj.com
www.blasoni-gaj.com

WO KANN ICH MICH ALS UNTERNEHMER/IN ZU HAUSE FÜHLEN?

SERVICE

NETZWERK
DIVERSITY

01/514 50-1070

E diversity@wkw.at
W wko.at/wien/diversity

Laxenburgerstr. 12, A-1100 Wien; U1-Keplerplatz; Tel.: (01) 604 81 42

Dr. med.univ.
LESZEK PTASZYNSKI
Pon: 8.00 – 14.00
Wt, Cz, Fr. 14.00 – 19.00PRYWATNIE:
Środa 8.00 – 14.00
Piątek 14.00 – 18.00

- ✓ Nowoczesna profilaktyka, wybielanie zębów
- ✓ Leczenie zachowawcze, alternatywy do amalgamatu
- ✓ Leczenie paradontozy i chorób dziąsła (Laser)
- ✓ Nowoczesne leczenie wad zgryzu, leczenie ozonem
- ✓ Chirurgia, implanty (zabiegi w narkozie)
- ✓ Mosty i korony – najnowsze materiały – gwarancja
- ✓ Protezy natychmiastowe, szybkie naprawy protez
- ✓ Leczenie dzieci....

**oraz wszystko to, co umożliwia
nowoczesna stomatologia
ZAPRASZAMY!**

Polonika

Redakcja – Impressum

Redakcja: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:
B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
A. Innerhofer, H. Iwanowska, S. Jarus, R. Ko-
walewski, J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-
Kaindel, M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, M. Sekulska, E. Steinhart.

Reklama: Tel. +43/664 910 75 34

Layout: Mirosław Jurczak
Vertrieb: Österreich (Morawa Pressevertrieb
GmbH & Co KG, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirt-
schaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub
listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.



Sehr geehrte LeserInnen,

dass der Mensch altert, ist keine Neuigkeit. Neu hingegen ist die Tatsache, dass heutzutage etwa 70% der Gesellschaft über 65 Jahre alt wird, während im 17. Jh. dies auf lediglich 1% der Weltbevölkerung zutraf. Diese steigende Zahl und der gleichzeitige Rückgang der Geburtenrate haben zur Folge, dass in unserer heutigen industrialisierten Gesellschaft immer weniger Menschen arbeiten, immer mehr jedoch in Pension sind. Aus diesem Grund müssen die Steuersätze des arbeitenden Teils der Bevölkerung erhöht werden, um das Fortbestehen des Pensionssystem sowie des Gesundheitswesens zu gewährleisten.

In unserem Leitthema beschäftigen wir uns jedoch nicht mit wirtschaftlichen Fragen, sondern befassen uns vielmehr mit den psychischen Aspekten des Älterwerdens und der Stellung der Senioren in der Gesellschaft. Wir schreiben, auf die für unser Magazin typische Art, über die Senioren-Migranten in Österreich. Bereits die Titelseite weist auf unser Leitthema hin. Als Organisator der Polnischen Universität für SeniorInnen in Österreich hatte ich die Ehre, gemeinsam mit unseren HörInnen, also unseren StudentInnen im Seniorenalter, anlässlich des Seniorentages an einem Treffen mit dem Präsidenten der Republik Österreich Heinz Fischer teilzunehmen.

In keinem Alter ist der Mensch vor Krankheit sicher. Dies weiß Anna Buchacz, die Gründerin der Stiftung Pani Ani, die sowohl in Österreich als auch in Polen agiert, nur zu gut. Im Gespräch mit uns erzählt sie, wie sie als Kind gegen eine wiederkehrende Tumorerkrankung kämpfte. Heute möchte sie ihre Erfahrungen mit anderen teilen und denjenigen, die ebenfalls von dieser Krankheit betroffen sind, helfen. Solche Menschen geben Hoffnung.

Neben den zahlreichen übrigen Artikeln lege ich Ihnen besonders die neue Rubrik „Gesundheit und Schönheit“ ans Herz, in der wir schreiben, wie wir uns dem Herbst-Blues entziehen können. Der Herbst kann nämlich schön sein, sowohl jener im Kalender als auch jener im Leben der Menschen.

Droży Czelniczy,

to, że człowiek się starzeje, nie jest oczywiście niczym nowym. Nowe jest natomiast to, że współcześnie ok. 70% ludzi dożyje ponad 65 lat, podczas gdy do XVII wieku tylko 1% populacji przekraczało 65 rok życia. Wzrost liczby ludzi starszych przy jednoczesnym spadku liczby narodzin powoduje, że we współczesnym, zindustrializowanym społeczeństwie coraz mniej osób pracuje, a coraz więcej jest na emeryturze. Konsekwencją tego jest konieczność podnoszenia opodatkowania pracujących, aby zapewnić funkcjonowanie systemu emerytalnego i opieki zdrowotnej.

W naszym temacie okładowym nie rozważamy jednak problemów ekonomicznych, a koncentrujemy się na psychicznych aspektach starzenia się i na funkcjonowaniu osób starszych w społeczeństwie, opisując sytuację emigrantów-seniorów w Austrii, zgodnie z profilem naszego miesięcznika. Główny temat ilustruje także okładka „Poloniki”. Jako organizator Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii wraz z jego słuchaczami, studentami-seniorami, miałem zaszczyt z okazji Dnia Seniora uczestniczyć w spotkaniu z prezydentem Republiki Austrii, Heinzem Fischerem.

Choroba jest przypisana ludziom w każdym wieku. Wie o tym doskonale Anna Buchacz, założycielka Fundacji Pani Ani, działającej w Austrii i w Polsce. W rozmowie z „Polonią” opowiada o tym, jak – będąc dzieckiem – walczyła z powracającą chorobą nowotworową. Dziś swym doświadczeniem chce dzielić się z innymi i wspierać tych, którzy zostali dotknięci tą chorobą. Tacy ludzie niosą nadzieję.

Oprócz wielu innych ciekawych tematów polecam nową rubrykę „Zdrowie i uroda”, a w niej o sposobach przezwyciężenia jesiennego bluesa. Bo jesień potrafi być piękna, ta kalendarzowa i ta w życiu człowieka.

Sławomir
Iwanowski

Leitthema

Migranten 50+

Was bedeutet es, seinen Lebensabend im Ausland zu verbringen?

Fotoreportage

Das Treffen mit dem Präsidenten

Feierliche Eröffnung des Studienjahres der Polnischen Universität für SeniorInnen

Das Gespräch des Monats

Ich und meine Krankheit

Anna Buchacz über ihren Überlebenskampf

Gesellschaft

Das Julian Tuwim-Jahr

Ein Wettbewerb der polnischen Schule in Wien

Verlassen die Bauarbeiter das Land?

Die Krise in der Branche verschlimmert sich

Ein einfacher Ratgeber

Wie kann man in Wien überleben?

Spaziergang mit „Polonika“

Besuch der Kaisergruft

Chronik

Ereignisse des vergangenen Monats

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

Vademecum des Polen in Österreich

ABC des Autolenkers

Notwendige Informationen, Teil 2

Lerne Österreich

Adriatisches Klima und polnische Spuren

Die Schönheit Kärntens

Reiseführer der „Polonika“

Die Wiener Museen

Sezession und Albertina

Geschichte

250 Jahre Polnische Kirche in Wien

Die einzige Kirche ihrer Art

Kultur

Immer in Mode

Jacek Stachursky – Sänger, Student, Gemeinderat

Gesundheit und Schönheit

Herbst-Blues

Wie man den November liebt

Aus dem Leben gegriffen

Liebe in Österreich

Wenn die Gruppe der zu habenden Polen überschaubar ist

Sport

Rennfahren – meine Leidenschaft

Marcin Klonowski über Stockcar Racing

Feuilleton

Die polnische Avantgarde

Auf der Suche nach Arbeit im Ausland

Deutschsprachige Texte

Pollischansky – die Teppichklinik

Jeder Teppich erzählt eine Geschichte

Titelblatt: fot. © Peter Lechner/HBF



Temat numeru

Emigranci 50+

Czym jest starość na emigracji?

Fotoreportaże

Spotkanie z prezydentem

Inauguracja roku akademickiego Polskiego UTW

Rozmowa „Poloniki”

Ja i moja choroba

Anna Buchacz o swojej walce o życie

Społeczeństwo

Rok Juliana Tuwima

Konkurs Szkoły Polskiej w Wiedniu

Budowlańcy ruszą za granicę?

Kryzys w branży narasta

Prosty poradnik

Jak przeżyć w Wiedniu?

Spacer z „Poloniką”

Zwiedzanie Cesarskiej Krypty

Kronika

Wydarzenia ostatniego miesiąca

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczny dyżur prawny

Vademecum Polaka w Austrii

ABC kierowcy

Niezbędne informacje, cz. 2

Poznaj Austrię

Adriatyckie klimaty i polskie pamiątki

Uroki Karyntii

Przewodnik „Poloniki”

Wiedeńskie muzea

Wiedeńska Secesja i Albertina

Historia

250 lat Polskiego Kościoła w Wiedniu

Jedyny w swoim rodzaju kościół

Kultura

Jego czas się nie kończy

Jacek Stachursky – piosenkarz, student, radny

Zdrowie i uroda

Jesienny blues

Jak polubić listopad?

Z życia wzięte

Miłość w Austrii

Gdy liczba wolnych Polaków jest niewielka

Sport

Wyścigi – moja pasja

Marcin Klonowski o Stockcar Racing

Felieton

Polski batalion rozpoznawczy

W poszukiwaniu pracy za granicą

Deutschsprachige Texte

Pollischansky – die Teppichklinik

Jeder Teppich erzählt eine Geschichte

Okładka: fot. © Peter Lechner/HBF

Leczenie za granicą? Na razie tylko na papierze



fot. © babimu

25 października w Unii Europejskiej weszła w życie nowa dyrektywa, która ma ułatwić pacjentom leczenie we wszystkich krajach wspólnoty. Pacjenci korzystający z leczenia za granicą muszą być ubezpieczeni w Polsce. Na podstawie przepisów wdrażających dyrektywę transgraniczną osoby ubezpieczone w NFZ będą mogły skorzystać w innym państwie członkowskim Unii z takich świadczeń gwarantowanych, jakie przysługują im w Polsce (to znaczy są w tzw. koszyku świadczeń gwarantowanych). Po powrocie do kraju NFZ zwróci im taką kwotę za dane

świadczenie, jaką wydałby, gdyby udzielono go w kraju.

Jednak w wielu państwach urzędnicy nie zdążyli przygotować odpowiednich przepisów i obowiązujących dotychczasowe zasady. Tak jest też w Polsce. Jak podaje Informacyjna Agencja Radioowa, bez względu na przepisy, za zabiegi trzeba płacić z własnej kieszeni, wziąć rachunek i wystąpić do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) o zwrot poniesionych kosztów. Może być jednak tak, że chorzy, którzy na to się zdecydują, będą musieli dochodzić swoich praw przed sądem. O więcej szczegółów poprosiliśmy rzeczniczkę ministerstwa zdrowia w Polsce, Krzysztofa Bąka. W przesłanym do „Poloniki” komunikacie wyjaśnił, że przepisy wdrażające dyrektywę wejdą w Polsce w życie na przełomie 2013 i 2014 roku. Opóźnienie, jak tłumaczy rzecznik, wynikało z trudności w oszacowaniu skutków finansowych projektowanej ustawy.

Kontrola na polskich granicach

Minister spraw wewnętrznych RP podjął decyzję o rozpoczęciu procedury czasowego przywrócenia kontroli na polskich granicach wewnętrznych Schengen w dniach od 8 do 23 listopada 2013 r. Powodem jest konieczność zapewnienia bezpieczeństwa w czasie trwania konferencji klimatycznej COP19. Przywrócenie kontroli oznacza nie tylko możliwość kontrolowania osób przekraczających granicę, ale również przeciwdziałania wjazdowi do Polski osób, które mogą zakłócić porządek publiczny lub w inny sposób stanowić za-

grożenie dla bezpieczeństwa. W praktyce nie będzie to wiązało się z żadnymi ograniczeniami w podróżowaniu, ruch podróżniczy pozostanie płynny.



fot. oxygen64

Wiedeńczycy mają problem

Według najnowszych badań 11% mężczyzn i 6% kobiet powyżej 15 roku życia pije zdecydowanie za dużo. Częściej popadają w uzależnienia od papierosów i leków psychotropowych. Sięgają również po narkotyki.

Blisko 36% wiedeńczyków pije 2-3 razy w tygodniu, w tym 17% prawie codziennie, natomiast 22% deklaruje, że alkoholu nie pije wcale.

Kolejny według specjalistów problem to palacze. Po papierosy sięga 32% mieszkańców stolicy.

Szybkie tempo życia i stres mają również wpływ

na wzrost liczby osób zażywających środki nasenne. Statystyki podają, że 20% wiedeńczyków przyznało się do ich stosowania. Podczas badań na reprezentatywnej grupie 600 kobiet i mężczyzn okazało się, że 24% osób miało kontakt z marihuaną i haszyszem, 2% – z opium i heroiną, a z kokainą – 5%.

Ankieta uzależnień przeprowadza się w Wiedniu od 1993 roku co dwa lata. Wyniki służą nie tylko do naukowej analizy, mają też wpływ na tworzenie programów profilaktycznych dla osób uzależnionych.

Austriacy dotknięci depresją

Według opracowania Kliniki Psychiatrii i Psychoterapii Uniwersytetu Medycznego w Wiedniu nawet 200 000 osób może cierpieć na jesienno-zimową depresję. Przyczyny tkwią w braku światła. Późno wstające słońce i szybko zapadający zmierzch nie służą ani dobremu nastrojowi, ani zdrowiu. Smutek, brak chęci do działania i apatia to tylko niektóre z objawów. Depresję można jednak leczyć. Pracują nad tym wiedeńscy psychiatrzy, wykorzystując poza swoją

wiedzą także wiedzę z dziedziny radiologii i medycyny nuklearnej. Dla medycznych laików – w skrócie – w terapii chodzi o to, by pobudzić w organizmie pracę „hormonów szczęścia”, serotoniny i dopaminy. Fototerapia jest popularna również w Polsce. Ciekawostką są jedne z badań przeprowadzanych w Polsce, kiedy mimo wyraźnych, dobrych efektów część osób zrezygnowała z dalszej terapii. Powód? Nadeszła słoneczna wiosna! Naturalne światło wygrało ze sztucznym.

Zła wiadomość dla piwoszy

Producenci austriackiego piwa zapowiadają 2% podwyżki. W górę pójść ceny między innymi takich marek jak Gösser, Zipfer i Schwechater. W sklepach drożej będzie już na początku grudnia. Podwyżka związana jest ze wzrostem kosztów utrzymania pracującego przy produkcji personelu

i droższej dystrybucji. Nie bez znaczenia są także inwestycje w energię odnawialną. Producenci piwa zapewniają, że wprowadzili oszczędności, ale wzrostu cen nie dało się uniknąć. Tłumaczą się tym, że mimo iż browary notują większą sprzedaż, to... mają mniejszy zysk.

Ach, co to za bal...



fot. Wiener Staatsoper/Arx Zeininger

27 lutego 2014 odbędzie się coroczny bal w wiedeńskiej operze. Czas szykować długie suknie i fraki. A to już jest ostatni moment na rezerwację biletów. Można to zrobić nie tylko na stronach internetowych opery, ale także między innymi na portalach viennaticketoffice.com, vienna-concert.com czy ellevent.com.

Na najważniejszej imprezie przyszłorocznego karnawału

spotykają się politycy, ludzie kultury i gwiazdy telewizji, ale nie jest to bal zamknięty. By znaleźć się w bajkowym świecie walca wystarczy mieć odpowiedni strój i kupić bilet – ceny zaczynają się od 250 euro.

W noc balową przebywa w Operze Wiedeńskiej ponad 7000 osób, z czego grubo ponad 5000 to goście. To ważne wydarzenie kulturalne, ale i atrakcja turystyczna. To także okazja do obejrzenia opery nie tylko z zewnątrz czy od strony widowni, ale również od środka. Alles Walzer!

Ojczyste języki w Austrii

Nauczyciele języków ojczystych powołali w Austrii własne stowarzyszenie. Chcą popularyzować naukę języków narodowych w publicznych szkołach. Przewodniczący związku, Mustafa Selimspahić, podkreśla, że w roku 2010/2011 nauczano w austriackich szkołach aż 21 języków na podstawie programu Ministerstwa Edukacji. To zazwyczaj dwie godziny tygodniowo. Selimspahić bardzo dobrze ocenił pracę wszystkich 426 nauczycieli. Zaznaczył, że w niektórych krajach, na przykład

w Holandii, ze względów ekonomicznych zniesiono w publicznych szkołach lekcje języka ojczystego, w Niemczech możliwość nauki dają tylko niektóre landy, bo nauka opiera się głównie na prywatnych lekcjach z inicjatywy rodziców, podobnie jest w Szwajcarii. Za dobry przykład podaje Szwecję, gdzie naukę zorganizowano podobnie jak w Austrii.

Stowarzyszenie chce nie tylko reprezentować interesy nauczycieli języków ojczystych, ale również wspierać w szkołach proces integracji

i doprowadzić do tego, by języki ojczyste miały status zwykłych przedmiotów. Selimspahić podkreślił, że wielojęzyczność jest mocno zakorzeniona w systemie austriackiej edukacji, i jak ocenia, w przyszłości będzie jeszcze ważniejsza.



fot. contrastwerkstatt

Znaleźć mieszkanie w Wiedniu

fot. Daniel Ernst



Przeglądanie portali czy ogłoszeń, wizyty w agencjach nieruchomości to przeżytek – twierdzą młodzi wiedeńscy, twórcy internetowej wyszukiwarki mieszkań. Z mapy wybiera się lokalizację, typ nieruchomości, wielkość, formę nabycia i cenę. Później dopracowuje się szczegóły – parking, garaż, rodzaj budownictwa, balkon, winda. Uwzględniane są także bariery architektoniczne. Dziennie wyszukiwarka analizuje około 1 200 000 ogłoszeń.

Czy to działa? Wystarczy zalogować się w serwisie, a potem wybie-

rać poszczególne kryteria. Szukanie mieszkania może być zabawą – podkreślają autorzy wyszukiwarki. Na mapie wybiera się lokalizację, typ nieruchomości, wielkość, formę nabycia i cenę. Później dopracowuje się szczegóły – parking, garaż, rodzaj budownictwa, balkon, winda. Uwzględniane są także bariery architektoniczne. Dziennie wyszukiwarka analizuje około 1 200 000 ogłoszeń. Czy to działa? Wystarczy zalogować się w serwisie, a potem wybie-

Sprawdźcie sami na: www.zoomsquare.com

30. urodziny

Beratungszentrum für Migranten und Migrantinnen in Wien – Centrum Doradcze dla Migrantów zajmuje się m.in. doradztwem zawiązanym ze sprawami pobytowymi, sprawami dostępu do rynku pracy w Austrii, uznawaniem kwalifikacji zawodowych, doradztwem w sprawach rodzinnych. Aż 40 pracowników Centrum oferuje pomoc w 20 językach, w tym w języku polskim. Adres poradni: Beratungszentrum für Migranten

und Migrantinnen, 1010 Wien, Hoher Markt 8/4/2 Tel. 01 / 712 56 04 23, www.migrant.at.

Wszelkie informacje o poradnictwie i rozmowy z polskojęzycznymi pracownikami Centrum można znaleźć na www.polonika.at

Centrum zaprasza na swoje urodziny 8.11.2013 r., godz. 19.30, WUK – Werkstätten- und Kulturhaus, Währingerstr. 59, 1090 Wien. Występy zespołów muzycznych. Wstęp wolny.

30 Jahre Beratungszentrum für Migranten und Migrantinnen

Fest
Freitag, 8. November 2013, ab 19.30 Uhr
WUK, Saal, Währinger Straße 59, 1090 Wien
mit
Fatima Spar and The Freedom Fries
Roy de Roy
„Zappa“ & The Wild Irish Lasses
und
Slavko Ninić (Moderation)
Sandra Frauenberger Integrationsadstrin der Stadt Wien
Rudolf Kaske Präsident der Arbeiterkammer
Petra Draxl Landesgeschäftsführerin AMS Wien

Das Fest wird gefördert von:



Projekt Zusammen:Österreich

W październiku 2011 sekretarz ds. integracji, Sebastian Kurz, powołał do życia projekt Zusammen:Österreich. Celem projektu jest zapobieganie uprzedzeniom we wzajemnych kontaktach w wielokulturowym społeczeństwie. – W ramach tego projektu przedstawiamy osoby, które są przykładem udanej integracji, które stanowią wzór dla młodych ludzi pochodzenia migranckiego –

podkreślił Kurz.

Bilans dwóch lat jest pozytywny: 300 tzw. ambasadorów integracji uczestniczyło w ponad 200 spotkaniach w austriackich szkołach.

Ambasadorzy integracji to osoby urodzone poza Austrią, które w tym kraju odniosły sukces. Wśród nich jest też kilku Polaków, m.in. współwłaścicielka firmy DiTech, Aleksandra Izdebska.



Jarmarki świąteczne 2013

Pierwszy wiedeński jarmark adwentowy zacznie się już na początku listopada 2013, a od połowy miesiąca swe kramy otworzą również wielkie wiedeńskie jarmarki bożonarodzeniowe. Odbývają się na najpiękniejszych placach miasta.



fol. Wien Tourismus/Peter Rianad

Największy z nich to Wiedeński Jarmark Bożonarodzeniowy i Wiedeński Adwent (Wiener Christkindlmarkt i Adventzauber) na Placu Ratuszowym, który ma około 150 stoisk. Starowiedeński Jarmark Bożonarodzeniowy (Altwiener Christkindlmarkt) na placu Freyung i Jarmark Adwentowy am Hof (Adventmarkt Am Hof) stawiają na tradycyjne rzemiosło i muzykę adwentową. Tej zimy po raz pierwszy odbędzie się też mały jarmark świąteczny na placu św. Szczepana, który zaprezentuje zwiedzającym przede wszystkim rękodzieło i pokazy rzemiosła. Nowością jest też jarmark świąteczny na targu Naschmarkt. Wyjątkowe prezenty wykonane przez artystów można znaleźć na Jarmarku Rękodzieła przed kościołem św. Karola, gdzie dzieci mogą się bawić w słomie i własnoręcznie wyrabiać świece. Jarmark świąteczny

Listę i adresy wszystkich jarmarków znajdziecie na stronie www.polonika.at

na Spittelbergu zachwyca malowniczą scenerią uliczek, a Świąteczne Wioski przed Pałacem Schönbrunn, Belwederem i na placu Marii Teresy przepychem cesarskich rezydencji w tle. Jarmarki adwentowe roztaczają świąteczny nastrój również poza centrum Wiednia – warto zajrzeć choćby na jarmark w parku Türkenschanz albo jarmark Weihnachtszauber przy zamku Wilhelminenberg. Oprócz stałych jarmarków świątecznych w Wiedniu odbywają się także jarmarki tymczasowe. Kto nie lubi przesadnie podniosłych nastrojów i woli cieszyć się świętami na luzie, pewnie z przyjemnością zajrzy do Dzielnicy Muzeów – MuseumsQuartier Wien w 7 Bez., gdzie w połowie listopada 2013 zaczyna się Zima w MQ – z ponczem, i muzyczną oprawą w wykonaniu didżejów.

Listę i adresy wszystkich jarmarków znajdziecie na stronie www.polonika.at

Zakończenie XXII Dni Polskich

Koncertem Orkiestry Akademii Beethovenowskiej z Krakowa, który odbył się w wiedeńskim kościele Votivkirche w sobotę, 19.10.2013 r., zakończyły się trwające od 7 września XXII Dni Polskie w Austrii.

Ambasador RP w Austrii, Artur Lorkowski, podziękował organizatorom 55 imprez Dni Polskich, podkreślając, jak różnorodne to były imprezy i jak dużego zaangażowania wymagało ich przygotowanie.

Koordynatorem XXII Dni Polskich było Forum Polonii, w imieniu którego jego prezes, Teresa Kopeć, zwróciła się do obecnych ze słowami podziękowań dla instytucji, które umożliwiły ich przeprowadzenie, organizacji po-

lonijnych i przede wszystkim uczestników, którzy licznie korzystali z różnorodnych ofert kulturalnych.

Ks. Dariusz Schutzki, wikariusz biskupi dla Miasta Wiednia, przekazał najserdeczniejsze pozdrowienia od kardynała Christopha Schönborna, dziękując za bogaty i interesujący program Dni Polskich.

Koncert „Paderewski Transgraniczny” odbył się dzięki Bractwu Kurkowemu z Krakowa i Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W sobotni wieczór Orkiestra zachwyciła wykonaniem dzieł Ignacego Jana Paderewskiego: uwertury Es-dur i Fantazji Polskiej, utworami współczesnego kompozytora polskiego, obecnego na kon-



Orkiestra Akademii Beethovenowskiej pod dyr. Sebastiana Perłowskiego

cercie w Wiedniu, Janusza Bieleckiego – usłyszeliśmy jego utwory: Rozkochanie i Zaspokojenie. Koncert zakończył się wspaniałym wykonaniem I symfonii D-dur „Tytan” Gustava Mahlera.

Wykonawcy: Ireneusz Boczek – fortepian, Sebastian Perłowski – dyrygent. Modracja: Liliana Niesielska. Organizator: Zarząd Forum Polonii i Polsko-Austriackie Towarzystwo Kulturalne „Takt”.

Piękni ludzie – PoEzja w Wiedniu 2013

Jesienią ubiegłego roku ukazała się książka Adama Siemieńczyka „Piękni ludzie

– poeci mojej emigracji”. Tak zmaterializowała się idea PoEzji Londyn, powołanej do ży-

cia przez Adama Siemieńczyka i Marcie Brassart.

„Piękni ludzie – poeci mojej emigracji” to 59 rozmów z różnymi ludźmi z różnych krajów. Wspólnym ich wyznacznikiem jest próba własnego, często osobnego pojmowania i wyrażania świata i życia w słowie, dźwięku, obrazie, w jednym wspólnym aspekcie poezji emigracji. Zatem jest to niejako próba zdefiniowania tego, czym jest emigracja. Zarówno w ogólnym społecznym, socjologicznym ujęciu jak i jednostkowym psychologicznym, wewnętrznym, zindywidualizowanym odczuwaniu i przeżywaniu artystycznym człowieka. Czy to się udało? Można powiedzieć, że tak. Piękni ludzie idą w świat. Książka dociera do czytelników w Polsce, Wielkiej Brytanii, na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w Bułgarii. Powstają

tłumaczenia, powstaną kolejne tomy, a więc przybędzie Pięknych ludzi.

Teraz pora na Wiedeń. „Piękni ludzie – PoEzja w Wiedniu 2013” – pod takim hasłem odbędzie się w piątek, 6 grudnia br. o godz. 19.00 w Piwnicy Polsko-Austriackiego Towarzystwa Kulturalnego „Takt” przy Ingen-Houszgasse 2 w dziewiątej dzielnicy Wiednia spotkanie poetyckie z Adamem Siemieńczykiem, Martą Brassart-Siemieńczyk, Barbarą Gruszką-Zych, Joanną Jandą, Wojciechem Jarosławem Pawłowskim.

Organizatorzy zapraszają serdecznie czytelników, miłośników poezji, a także twórców mieszkających w Austrii. Wstęp bezpłatny.

Organizatorzy: Joanna Janda – jaoanna.janda@gmx.at, Wojciech Jarosław Pawłowski – vojtip@wp.pl



Emigranci 50+

Średnia długość życia rośnie systematycznie w tempie ok. 2-6 lat na dekadę. Wydłużanie się przeciętnego czasu życia i niski przyrost naturalny sprawiają, że wzrasta liczebność osób starszych w społeczeństwie. Ludzie starsi to coraz liczniejsza grupa klientów, konsumentów i wyborców. Sprawia to, że we współczesnym społeczeństwie temat starości jest coraz bardziej aktualny i ważny.

.....
Sławomir Iwanowski

Problemy seniorów stają się już nie tylko ich problemami oraz osób z nimi związanych, czyli najbliższej rodziny, lekarzy, opieki społecznej. Zaczynają dotyczyć całego społeczeństwa. Jednak jeszcze dziś starość jest spychana na margines. Społeczne uprzedzenie wobec osób starszych, oczekiwanie od nich tylko wycofania się i ustąpienia miejsca młodszemu pokoleniu świadczą o kulturowym zapóźnieniu społeczeństwa. Jest ono wynikiem niewiedzy, szczególnie młodszego pokolenia o potrzebach ludzi starych, świadczy o nikłej więzi międzygeneracyjnej, solidarności pokoleniowej. W wielu jeszcze środowiskach, instytucjach zbyt często spotkać się można z brakiem wrażliwości, obojętnością, ignorancją wobec osób starszych. Świadczy to o niskim poziomie moralnym. Szczególnie w kulturze Zachodu wzmocniony jest pościg za nowością, kult młodości, fizycznej atrakcyjności. Starość przestaje być czymś naturalnym, staje się czymś, czego należy się wstydzić.

We współczesnym świecie obowiązuje zasada użyteczności. Przejście na emeryturę najczęściej powoduje obniżenie statusu ekonomiczno-społecznego. Emeryt naznaczany jest etykietką człowieka nieproduktywnego. I to na zawsze. Po-

zbawiony jest prestiżu człowieka przydatnego, potrzebnego. Staje się wykluczony z aktywnego życia społecznego, marginalizowany. Narasta w nim poczucie bycia niepełnowartościowym członkiem społeczeństwa. Swoją aktywność może jedynie przenieść w sferę życia prywatnego. Przejście na emeryturę, zwane stanem spoczynku, zasłużonym odpoczynkiem, staje się pułapką bezczynności. A według prognoz rosnąca liczba starszych osób aż jedną trzecią swego życia spędzi na emeryturze.

Coraz więcej osób starszych obawia się pogorszenia warunków materialnych, braku stabilności, samotności. Jednak postrzeganie starości jedynie jako czasu utraty tego, co było dobre jest z gruntu fałszywe. Przecież każdy człowiek pragnie cieszyć się życiem w ciągu całego jego trwania, również w wieku późnym. Przypomnijmy słowa papieża Jana Pawła II, który zwracając się do osób starszych, powiedział: – Lata szybko przemijają, ale dar życia, mimo towarzyszących mu trudów i cierpień, jest zbyt piękny i cenny, abyśmy się mogli nim znużyć.

Starość na emigracji

Wielu Polaków wybiera życie poza granicami swej ojczyzny. Świadczy to o tym, że poza krajem mają to, czego nie

nia: emigracja, praca, starość. W związku z tym łączą ich też wspólne interesy.

Co oznacza starość w obcym kraju? Utrata kontaktu z rodzimym środowiskiem i trudności z identyfikacją z nowym miejscem zamieszkania w szczególności sposób dotyczą ludzi starszych. Wyraża się to w przysłowiu, że starych drzew się nie przesadza. Większość dzisiejszych polskich emerytów w Austrii wyjechało z Polski jako ludzie dorośli. Od tego czasu upłynęło kilkadziesiąt lat. Ale są też tacy, którzy ze

życie na emigracji, szczególnie na zachodzie Europy, powoduje rozluźnienie więzi międzyludzkich, zanik instytucji sąsiedztwa, wzrost anonimowości życia. Dotkliwie jest rozluźnienie, a nawet zerwanie więzi rodzinnych i sąsiedzkich. Dochodzi do nasilenia izolacji społecznej. Sprawia to, że dla emigrantów starszych wiekiem świat zewnętrzny staje się obcy, tracą poczucie bezpieczeństwa i wsparcia ze strony innych. W efekcie osoby te, wcześniej aktywne, stają się bierne. Zamykają się w przy-

dotyczących pomocy społecznej, opieki zdrowotnej, rehabilitacji. Ilu bowiem emigrantów-seniorów w Austrii orientuje się w ofercie instytucji, takich jak Hilfswerk, Volkshilfe, Rotes Kreuz czy Caritas? Starsi emigranci są narażeni jeszcze na jedno zagrożenie. W Austrii przeprowadzono badania, z których wynika, że niepełna komunikacja językowa między starszym pacjentem a personelem medycznym powoduje to, że pacjent otrzymuje mniej szczegółowe informacje na temat swego stanu zdrowia, jest zaniedbywany, traktowany lekceważąco, czasami stawiana jest błędna diagnoza lub przeoczone są symptomy choroby. A według specjalistów ds. migracji u seniorów-emigrantów prawdopodobieństwo zachorowania na takie choroby, jak rak, zapalenie płuc, zawał serca czy nadciśnienie jest dwa razy większe niż u rodowitych Austriaków. Z drugiej jednak strony należy przyznać, że w Austrii osoba starsza ma opiekę zdrowotną na wysokim poziomie i nie usłyszy tak, jak to bywa w Polsce, że jest „za stara na dane świadczenie zdrowotne”.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że ze względu na trudności językowe ograniczona jest też pomoc psychologiczna dla emigrantów. Wraz z upływem lat na emigracji osoby starsze mogą być szczególnie podatne na stany depresyjne. Poczucie bezradności, pustki, bezna dziejności, lęk to uczucia często nieobce emigrantom-seniorom. Depresję bowiem mogą wywołać nie tylko jednostkowe bolesne zdarzenia, jak np. choroba czy utrata kogoś bliskiego. Depresja może być również emocjonalną konsekwencją życia w obcym środowisku, z dala od bliskich.

Emigranci-seniorzy narażeni są również na ekonomiczne wykluczenie ze społeczeństwa, w którym żyją, czyli ogranicze-

nie dostępu do dóbr, na które mogą sobie pozwolić inni. Rozwijamy młot o wysokich zachodnich emeryturach. Zsumowanie lat przepracowanych w Polsce z latami pracy za granicą daje niską emeryturę, bowiem lata pracy w Polsce to okres PRL-u, natomiast praca za granicą to często ta najniższa opłacana.

Należy też nadmienić, że emigrant za granicą nie zawsze spotyka się z przychylną wobec niego postawą miejscowej społeczności. W miejscu pracy odbierany jest jako konkurent, pracujący często za niższe stawki. Brak równego statusu w społeczeństwie, poczucie izolacji, a nawet deprecjacji społecznej szczególnie przykro jest odbierane przez osoby starsze. Stary człowiek jest mniej psychicznie odporny i bardziej przeżywa stereotypowe osady.

Brak zainteresowania

Wymienione powyżej czynniki socjalne, kulturowe i bytowe wpływają negatywnie na życie emigrantów-seniorów. Ich sytuacja i problemy są jednak w Polsce niedostrzegane. We wrześniu tego roku w Krakowie odbyła się konferencja naukowa dotycząca emigracji. Wzięło w niej udział kilkudziesięciu naukowców z Polski i zagranicy. Tytuł konferencji brzmiał: „Młoda polska emigracja w UE jako przedmiot badań psychologicznych, socjologicznych i kulturowych”. Zgodnie z jej tytułem nie było ani jednego referatu poświęconego starszej emigracji. No cóż, przecież takie było z góry przyjęte założenie jej organizatorów. A choćby wspomniana powyżej kwestia depresji. To emocjonalne zaburzenie przeciętnie dotyka kilku procent społeczeństwa. A w jakim zakresie dotyczy osób starszych, żyjących na emigracji? Tego nie wiemy, bo nie ma na ten temat badań. Powstają wciąż nowe kierunki badań socjologicznych,

zajmujących się społecznościami lokalnymi, np. na wsi, w miastach, w osiedlach, ale brakuje badań socjologicznych dotyczących społeczności, jaką stanowią ludzie starsi żyjący poza granicami kraju. Dostrzegana jest jedynie najmłodsza emigracja zarobkowa, natomiast problemy emigrantów-seniorów są spychane w sferę ciszy. Ich potrzeby nie są diagnozowane, nie wzbudzają zainteresowania polskich organizacji pozarządowych czy instytucji państwowych.

Powrót do Polski

Kilka lat temu w Polsce został ogłoszony rządowy program „Powroty”. Program ten ma zachęcić do powrotu do kraju tych, którzy wyemigrowali. Jednak skierowany jest głównie do najmłodszej emigracji zarobkowej. Niewiele w nim o starszej emigracji. Warto nadmienić, że ów program nie spełnił swojej funkcji. Liczba emigrantów z Polski wzrosła o 70 tys. w porównaniu z 2011 r., a o 130 tys. w porównaniu z rokiem 2010. I trudno się temu dziwić. Nie wróci do kraju ten, kto znalazł pracę za granicą. A jeżeli znajdzie odpowiednie mieszkanie, weźmie kredyt, jego dzieci pójść do miejscowej szkoły, to szanse na powrót stają się nikłe. Myśli o powrocie do kraju wracają dopiero po pewnym czasie, wraz z upływem lat. I dopiero na emeryturze staje się to bardziej realne. Należy tylko ułatwić starszym osobom powrót, bo najczęściej nie mają dokąd w Polsce wrócić. Ale czy wszyscy chcą wrócić?

Według danych Austriackiego Urzędu Statystycznego w 2012 r. w Austrii żyło ok. 1,5 mln ludzi w wieku ponad 65 lat. W grupie tej było ponad 7 tysięcy osób urodzonych w Polsce. Natomiast osób w wieku ponad 60 lat, urodzonych w Polsce, a żyjących w Austrii było ponad 11 tysięcy.



Jesień życia może być równie piękna jak ta kalendarzowa

znajdują u siebie. Ale życie na emigracji nie jest ustlane tylko różami, a jeżeli nawet, to jednak jest tak jak w powiedzeniu, że każda róża ma kolce. I te negatywne strony życia na obczyźnie rozważmy w odniesieniu do osób starszych.

Emigracja stawia wiele wyzwań. Życie poza ojczyzną jest czynnikiem stresogennym, szczególnie dla osób starszych. I chociaż każdy człowiek jest inny, a starość też jest indywidualna i każdy jej inaczej doświadcza, to emigranci-seniorzy stanowią pewną jednorodną grupę. Łączą ich bowiem podobne doświadcze-

względów rodzinnych lub finansowych mimo starszego wieku decydują się na wyjazd z Polski.

Inne obyczaje w nowym kraju, nowa kultura, różna mentalność jego mieszkańców powodują, że starszym ludziom trudno jest się odnaleźć w obcym kraju. Doświadczenia związane z poprzednim miejscem zamieszkania stają się często nieprzydatne. Starsze osoby tracą poczucie zakorzenienia. Ich adaptacja do nowego miejsca zamieszkania, środowiska jest niższa, tak jak cała zdolność dostosowywania się do zmian.

słowiowych czterech ścianach. Przyczyniają się do tego również trudności komunikacyjne, językowe. Należy mieć bowiem na uwadze, że osoby dojrzałe nie są w stanie opanować w takim stopniu języka kraju osiedlenia, w jakim potrafią to chociażby ich dzieci. Poziom znajomości języka mają często ograniczony do konieczności porozumiewania się w miejscu pracy.

Trudności językowe powodują również utrudnienie w uzyskaniu wsparcia od ludzi i instytucji. U emigrantów-seniorów można zauważyć brak rozeznania w przysługujących im prawach, udogodnieniach

Wśród wszystkich migrantów ok. 20 proc. chce powrócić do swojego kraju. Większość chce więc pozostać nadal na emigracji, przy swoich dzieciach i wnukach. Ale ci, którzy chcą wrócić do swojej ojczyzny, oczekują pomocy, niekoniecznie materialnej, ale prawnej i informacyjnej. I takie wsparcie powinni otrzymać. Przynajmniej z tego powodu – ludzie starsi wypracowane na zachodzie Europy emerytury mogą przecież wydawać w Polsce, zasilając państwowy budżet. Politycy nie powinni więc zapominać o pewnej banalnej

jest zamknięcie się w czterech ścianach. Jak wynika z badań, większość osób starszych najwięcej swego wolnego czasu spędza, oglądając telewizję lub słuchając radia.

Jak mówi stare przysłowie, lekarz może wyleczyć z choroby, ale nie z losu. I swój los seniorzy zaczynają brać w swoje ręce. Stają się coraz bardziej świadomi własnej odpowiedzialności za jakość swego życia w wieku dojrzałym. Bo o satysfakcję życiową należy zadbać przede wszystkim samemu. Nie chodzi już tylko o wydłużenie ludzkiego życia,

wego, funkcji wykładowców podejmują się sami słuchacze. Obecnie w Polsce istnieje już około 400 UTW, wzbudzając coraz większe zainteresowanie środków masowego przekazu.

Poprzez składki członkowskie UTW w dużym zakresie same się finansują. Są oddolnym, samoorganizującym się społecznym ruchem, wspieranym przez środowiska naukowe i regionalne władze. Z sukcesem realizują edukację osób starszych, aktywizując ich zarówno intelektualnie, społecznie, jak i fizycznie. Kompensują brak aktywności zawodowej innymi rodzajami czynności, dają różnorodne możliwości edukacji, rozrywki, wypoczynku. Pozwalają pozytywnie się spełniać. Dają możliwość przynależności do grupy, w tym przypadku do elitarnej uniwersyteckiej społeczności.

Już samo uczenie się pozytywnie wpływa na samoocenę seniorów. Równie ważna jest funkcja integracyjna UTW, wzbogacająca życie towarzyskie osób starszych, poprzez wspólne spotkania dająca możliwość zawierania nowych znajomości. UTW stanowią ucieczkę przed samotnością. Umożliwiają budowanie więzi międzyludzkich, integrują środowisko osób starszych. Należy mieć na uwadze, że starość biologiczna jest procesem nieuniknionym, jednak na starość psychiczną i społeczną ma wpływ najbliższe środowisko. A człowiek jest najsilniej kształtowany właśnie w swoim najbliższym środowisku, tym, w którym przebywa.

Polskie UTW działają także za granicą. Są na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Mołdawii. Co trudne jest do zrozumienia, nie istniały UTW dla Polaków w Europie Zachodniej. Tak było jednak do 2012 roku, gdy pojawiła się inicjatywa utworzenia UTW dla Polaków mieszkających w Austrii. Nasz Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku

działa w Wiedniu drugi rok, i podobnie jak inne UTW daje osobom starszym szansę na zmianę i na samorozwój. Na zawarcie nowych znajomości, na grupę wzajemnego wsparcia, poczucie bycia potrzebnym i docenianym.

Postawę naszych słuchaczy można wyrazić takimi słowami:

– *Teraz mamy trochę więcej czasu, którego wcześniej dla siebie nie mieliśmy. I nie wszystko co najlepsze, jest już za nami. Bo my nie zamierzamy czekać bezradnie na to, co się wydarzy. Nie będziemy siedzieć sami w pokojach, godzinami bezmyślnie wpatrywać się w ekran telewizora lub z okna śledzić życie innych. Bo nasz duch jeszcze nie stępił. Nie ignorujemy realiów starości, ale jeszcze jesteśmy ciekawi świata. Mamy jeszcze sporo rzeczy do zrobienia. Chcemy dodać życia do naszych lat. I chcemy być traktowani jak równy z równym. Nie chcemy szacunku w prezencie, całe życie ciężko pracowaliśmy i do szacunku mamy prawo. Zasłużyliśmy na uznanie i jesteśmy z tego dumni. Nie będziemy przyjmować postawy bierno-rozszerzeniowej. Chcemy się angażować, być aktywni, ale tylko wtedy, kiedy sami tego chcemy. Bo my wiemy, co naprawdę liczy się w życiu, wiemy, co dla nas najlepsze. Chcemy się koncentrować na tym, co pozytywne. Ciągłe zamartwianie się pochłania tylko nasz czas i energię, a my nie mamy zamiaru zatruwać sobie życia. Nie musimy już rywalizować ani gromadzić dóbr, bo nie będziemy żyć wiecznie. Nic już nie musimy, bo nikt nam już nie każe, a to, co robimy, to tylko z własnej, nieprzymuszonej woli. Mamy możliwość wyboru, jesteśmy niezależni, a to, co robimy, robimy nie dla jakichkolwiek ocen, a dla siebie.*

Przyłącz się i Ty do nas.

Spotkanie z prezydentem

7.10.2013 r. studenci-seniorzy wraz organizatorami Polskiego UTW wzięli udział w spotkaniu z prezydentem Republiki Austrii, Heinzem Fischerem.

Spotkania z seniorami to już wieloletnia tradycja w Kancelarii Prezydenta, a ich celem jest utrzymywanie kontaktu ze starszą generacją. Każdorazowo zapraszanych jest ok. 200 osób.

Nasza grupa liczyła ponad 30 osób, oprócz studentów-

100



W sali lustrzanej



Prezydent wita zaproszonych gości

-seniorów uczestniczyło w niej także kilka osób z redakcji miesięcznika Polonii austriackiej „Polonika”, która zorganizowała pierwszy na Zachodzie Europy Polski UTW.

Grupa studentów Polskiego UTW miała okazję zwiedzić pomieszczenia Hofburga – wiedeńskiego pałacu władców Austrii od XIII w. aż do 1918 r. Hofburg to 19 dziedzińców, 50 klatek schodowych, 2600 pokoi, muzea, kaplice, ogrody, biblioteki. Studenci – seniorzy

podziwiali wspaniałe pomieszczenia, m.in. salę lustrzaną i apartament Marii Teresy.

Prezydent, który 9 października skończył 75 lat żartował, że niestety jeszcze nie może wybrać się na emeryturę, gdyż jego kadencja kończy się dopiero w lipcu 2016 r.

– Austria jest krajem z imponującą historią i wysokim standardem życia. Jest krajem demokratycznym, stabilnym politycznie i gospodarczo. Jako prezydent staram się repre-

100



Heinz Fischer opowieść o swojej karierze politycznej przeplata anegdotami

100



Prezydent ogląda fotoreportaż o Polskim UTW w Austrii

Najważniejsza jest więź i solidarność międzypokoleniowa

prawdzie – emigranci też się starzeją. Czasami wystarczy niewiele, żeby pomóc starszemu człowiekowi. Bo hojność nie polega na tym, żeby dawać dużo, ale na tym, by dawać w odpowiedniej chwili.

Uniwersytety Trzeciego Wieku

Człowiek starszy rzadziej wytycza sobie nowe cele, ponieważ jego możliwości stają się ograniczone. Z wiekiem coraz więcej czynności, które kiedyś wykonywał, stają się coraz trudniejszych. Z braku alternatywnych ofert najprostszym wyjściem z takiej sytuacji

ale również o poprawę jego jakości w wieku podeszłym.

Ruch społeczny, jakim są UTW, jest odzwierciedleniem realnie istniejących potrzeb starszego społeczeństwa.

Pierwszy UTW powstał w 1973 r. we Francji, a dwa lata później w Polsce. Początkowo UTW zakładano przy wyższych uczelniach. Wraz ze wzrostem ich popularności zaczęły powstawać również tam, gdzie wyższych uczelni w pobliżu nie było, czyli przy domach kultury czy bibliotekach. Dziś dynamicznie wzrasta liczba UTW nawet w małych miejscowościach. Tam, gdzie brakuje osób ze środowiska nauko-

zentować jak najlepiej Austrię w kraju i za granicą – podkreślił Heinz Fischer.

Wspominał też, że jego ojciec był nauczycielem esperanto, mama zapisała się na ten kurs i w ten sposób go poznała. Warto dodać, że twórcą esperanto był polski lekarz Ludwik Zamenhof. Mieliśmy potem okazję przypomnieć o tym w rozmowie z prezydentem.

Opiekunka sekcji turystycznej UTW, inicjatorka spotkania z prezydentem, Elwira Rudecka, wróciła niedawno z wyprawy Droga św. Jakuba. Wręczyła

prezydentowi dwie muszle, dla niego i jego małżonki oraz kubek z wyrysowaną trasą, którą przemierzyła. Prezydent serdecznie podziękował za te upominki.

W Austrii idea UTW jest nieznaną, prezydent z zainteresowaniem wysłuchał więc informacji na temat dynamicznego rozwoju UTW w Polsce. Obejrzał zamieszczone w „Polonice” zdjęcia z zakończenia I roku akademickiego Polskiego UTW w Austrii. Polskim studentom – seniorom życzył radości ze zdobywanej wiedzy.

fot. © Peter Lechner/HBF



Pamiątkowe autografy



Rozmowy z członkami UTW



Oryginalny prezent od Elwiry Rudeckiej



Pamiątkowe zdjęcie z prezydentem

Inauguracja roku akademickiego Polskiego UTW w Austrii

W sobotni wieczór, 12 października, studenci Polskiego UTW w Austrii odśpiewali hymn „Gaudeamus”.



Ponad 200 osób wzięło udział w inauguracji roku akademickiego

W wiedeńskim Centrum Kształcenia Młodzieży i Dorosłych – Don Bosco Haus odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego, w której uczestniczyło ponad 200 osób.

Gośćmi honorowymi uroczystości byli ambasador RP w Austrii, Artur Lorkowski i Elżbieta Achinger, posłanka na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, założycielka kilkunastu Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Małopolsce, pełniąca również funkcję prezesa Stowarzyszenia Muzycznego „Camerata”. Właśnie chór tego stowarzyszenia pod dyr. pani Izabeli Szoty uświetnił uroczystość rozpoczęcia nowego roku akademickiego.

Wśród gości byli także członkowie UTW z Wieliczki, przedstawiciele organizacji polonijnych oraz mediów, m.in. redaktorzy ogólnopolskiego miesięcznika „Głos Seniora”.

Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii to nie tylko comiesięczne wykłady, ale i spotkania w kilkunastu sekcjach zainteresowań. Opiekunowie sekcji opowiedzieli o swej dotychczasowej działalności.

Uroczystość inauguracji zorganizował miesięcznik „Polonika” oraz Szkoła Muzyczna Jadwigi Padjas z Wiednia. Zapraszamy wszystkich chętnych do UTW. Zapisy wciąż trwają. Informacja: redakcja „Polonika”, e-mail: redakcja@polonika.at, tel. 0664/100 82 98.



Red. Sławomir Iwanowski rozpoczyna uroczysty wieczór



Ambasador RP w Austrii, Artur Lorkowski



Posłanka na Sejm RP, Elżbieta Achinger

fot. M. Michalski



Podczas hymnu „Gaudeamus”

fot. M. Michalski



Opiekunki sekcji zainteresowań



Występ chóru „Camerata” spotkał się z gorącym przyjęciem



Oprócz klasyki była też muzyka rozrywkowa

fot. M. Błaszyński



Kwiaty dla dyrygentki, Izabeli Szoty



Chór „Camerata” z Wieliczki

fot. M. Błaszyński



Bankiet

Ja i moja choroba

Anna Buchacz jako dziewczynka musiała zmierzyć się z chorobą nowotworową. Doświadczenia te sprawiły, że dziś pomaga innym w podobnej sytuacji. Jest założycielką i prezesem Fundacji Pani Ani, działającej w Polsce i w Austrii.

Anna Buchacz

Mówi Pani otwarcie o tym, że zmagala się z chorobą nowotworową. Kiedy postawiono Pani taką diagnozę?

– W 1990 roku, gdy miałam 11 lat, przed wakacjami, w okolicy pachwiny wyczułam małą kulkę, myślałam, że jest to związane z procesem dojrzewania. Nie miałam bólów, ale czułam, że coś jest nie tak. Po wakacjach, gdy wróciłam do szkoły, ta kulka była już wielkości małej śliwki. Kiedyś siedziałam w wannie i pomyślałam sobie, sama nie wiem czemu, że mam nadzieję, że nie jest to rak. Nie wiem, skąd u mnie, wtedy jedenastoletniej dziewczynki, pojawiła się taka myśl. Gdy pobrano już próbkę, diagnoza była: rak tkanki miękkiej.

Diagnoza postawiona była w Krakowie, a ja mieszkalam już wtedy z rodzicami w Wiedniu. Wtedy kompletnie nie wiedzieliśmy, gdzie z tym iść, polecono mi oddział dziecięcy w AKH, po tygodniu zostałam przekazana do Sankt Anna. W momencie kiedy przeszłam próg stacji 2B, po raz pierwszy zobaczyłam dzieci bez włosów i już wiedziałam, że skoro tu jestem, to ja też mam raka. Potem poszło wszystko bardzo szybko. Zostałam poinformowana, że mam nowotwór, po raz pierwszy nazwano to po imieniu. Dowiedziałam się, że dostanę chemię, że wypadną mi włosy, że muszę uważać na świat zewnętrzny, unikać skupisk ludzkich, że istnieje wysokie ryzyko infekcji.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska

Pierwszą chemię zniosłam bardzo źle, czułam się strasznie, to było jak jazda na karuzeli, z której nie możesz zejść, ciągle wymioty. Pamiętam moją pierwszą kolację po chemii, to były parówki i puree ziemniaczane, których potem, przez lata nie mogłam tknąć. Bardzo szybko wypadły mi włosy, pamiętam, że spałam w warkoczu, a gdy się obudziłam, to czułam, że to nie są już moje włosy, były obce i wychodziły całymi garściami. Wtedy zapadła decyzja, że golimy głowę i pamiętam, że byłam o to zła na moją mamę. Wiedziałam, że jest to słuszne, ale nie mogłam się z tym pogodzić. To, że nie mam włosów, było dla mnie jako jedenastoletniej dziewczynki większym problemem niż to, że mam raka. Wtedy pierwszy raz doświadczyłam tego, czym teraz sama się zajmuję. Jeden z lekarzy poprosił swoją byłą pacjentkę, która była już po leczeniu, żeby przysłała mnie odwiedzić i pokazać się. Zobaczyłam dziewczynę, która ma włosy, która chodzi znowu do szkoły i ma swojego chłopaka. Zobaczyłam, że jest szansa. To był pierwszy impuls do tego, że dziś wspieram innych chorych.

Co było wtedy dla Pani, jako małej dziewczynki, najgorsze?

– Naświetlania, a właściwie ich skutki. W sumie najmniej bolały, jednak ich konsekwencje były sromotne. Miejsca naświetlane, w moim przypadku okolice intymne, przestały być okolicą intymną. Proszę pa-

miętać, że cały czas mówimy o małej, jedenastoletniej dziewczynce. Te miejsca musiały być cały czas badane, dotykane i na nich wszystko się skupiało. Całe leczenie działało się tam. Po naświetlaniach zesłała mi w okolicach intymnych kompletnie skóra, wszystko było bardzo upokarzające i bolesne.

Guz był tak duży i w tak zaawansowanym stadium, że operacja jego w pierwotnym stanie nie była możliwa. Najpierw musiał być zmniejszony przez chemię i naświetlania. Stan pooperacyjny był dla mnie bardzo bolesny, bo wszystko się goiło. Potem była jeszcze raz chemia, którą skończyłam i już wiedziałam, że będę zdrowa.

Wróciłam do szkoły z krótkimi włosami. Moim problemem było to, jak ja się rozbiore na WF-ie. Mama mi powiedziała wtedy: po prostu się rozbierzesz, a jak dzieci się będą patrzyły, to im pokażesz blizny i powiesz, od czego są. Chodziło o zaspokojenie ciekawości dzieci, które potrafią być bardzo bezpośrednie i brutalne. Ciekawość zaspokojona znika, pytania znikają. To było najlepsze, co mogłam zrobić.

Była Pani nareszcie zdrowa i mogła zacząć cieszyć się życiem nastolatki?

–13 miesięcy później, grając w gamebaya, przecierałam szybkę o sweter w okolicy piersi. Poczułam coś i intuicyjnie nie wiedziałam, że jest coś nie tak, że lewa pierś jest bardziej

nabrzmiła w porównaniu do prawej. Poszłam do lekarki, która mi powiedziała, że na pewno jest to jakiś etap dorastania, że to pewnie jakiś gruczoł, że moje ciało wraca po chemii do życia. Wysłano mnie jednak na badania. Lekarz, który pobierał mi próbkę, nie powiedział mi, że mam nawrót, że to znowu rak. Zapytał tylko, czy wolę być w nowym szpitalu, czy wrócić do Sankt Anna. Wtedy już wiedziałam, co to oznacza.

Wtedy, w tamtym momencie, podjęłam decyzję, że nie chcę się leczyć. Straciłam wiarę, że wyjście z raka jest możliwe, skoro mam nawrót. Poinformowałam rodziców, że podjęłam taką decyzję. Nie miałam siły na kolejną walkę, byłam zmęczona i moje ciało było zmęczone, moja psychika była zmęczona. Pomiędzy leczeniem a kolejną diagnozą miałam tylko trzynaście miesięcy tak zwanego normalnego życia, jakie powinna wieść nastolatka. Powoli wracałam do normalności, moje włosy ciągle były jeszcze krótkie, nie całkiem dorosły. Jeszcze dobrze nie wyszłam z jednego, a już zaczynało się drugie, cios za ciosem.

Straciła Pani nadzieję?

– Tak, ale także zaufanie do lekarzy. Powróć krótko do czasu po pierwszej chemii. Poszłam do pani ginekolog. Te wizyty zawsze były dla mnie wyzwaniem, bo łączyły się z pokazywaniem miejsc intymnych. Ta pani doktor po-

wiedziała mi, dziecku, prosto z mostu „Ty już nie będziesz mieć dzieci”. Miałam wtedy 11 lat i to była ostatnia rzecz, o której się w takim wieku myśli. Nie byłam na to w ogóle przygotowana, moje zaufanie zostało bardzo nadzarpnięte, zaufanie do lekarzy. Nie wiedziałam, co z tą informacją zrobić. I ta pierś w wieku 13 lat, to taki kolejny atak na kobiecość. Znowu powtórka tego tematu.

Jak zachowali się Pani rodzice, gdy okazało się, że nie chce się Pani już leczyć?

– Moi rodzice dali mi odczuć, że akceptują moją decyzję. OK, pakujemy manatki i po prostu jedziemy w świat, korzystamy z życia do końca. Moja mama powiedziała, że kiedy ja odejdę, to ona nie będzie miała po co żyć. To była dla mnie ciężka informacja. W tym momencie mój tata powiedział: dziewczyny, wy mi nie możecie tego zrobić. To jest nie tak, tak się nie da, wy nie możecie być takimi egoistkami i zostawić mnie samego. Ustaliśmy, że jednak zacznę leczenie i w momencie, kiedy już nie będę mogła dalej walczyć, to wtedy będę mogła odejść.

Oczywiście gdy już byłam w trakcie leczenia, miałam chwile załamania i chciałam je przerwać, to wtedy mi powtarzali: Co? Teraz? Gdy już jesteś w trakcie? Wiesz, ile dzieci chciałoby mieć taką szansę na leczenie jak ty?

Z dzisiejszego punktu widzenia myślę, że jeśli już się miało tak stać, to lepiej, że stało się cios za ciosem. Stwierdziłam, że mam dopiero 13 lat i chcę jeszcze dużo przeżyć, dużo doświadczyć i chcę dalej walczyć. To była najsluszniejsza decyzja. Dobrze, że posłuchałam rodziców.

Jak wrócić do leczenia, gdy zaufanie do lekarzy zostało nadzarpnięte?

– Drugie leczenie było dużym wyzwaniem. Potrzebowałam wtedy większego respektu, nie tylko jako dziecko, ale też jako osoba, jako człowiek. Nie chciałam już cierpieć, nie chciałam, żeby to znowu było tak bolesne. Ja po prostu byłam zmęczona. Miałam szczęście, że trafiłam na fantastycznego lekarza, prof. Helmuta Gadnera. Zasugerował leczenie poprzez przeszczep autologiczny, czyli pobranie własnego szpiku, zamrożenie go, następnie podanie silnej chemii i ponownie podanie własnego szpiku.

Była złość na cały świat? Okres buntu?

– Popadałam w apatię, ale i złość. Wkurzały mnie ptaki za oknem i ich poranny śpiew. Wkurzało mnie, że moja mama przychodzi ładnie ubrana, pomalowana, piękna, pełna siły. Do dzisiaj nie wiem, skąd ona tę siłę wtedy brała. Nie mam pojęcia. Wiem, że często się załamawała, ale nigdy mi tego nie okazała. Ja zawsze widziałam ją uśmiechniętą. Nie lubiłam butów mojej mamy, tego, że jest wesoła, byłam wkurzona na życie i wszystkie jego przejawy, na wszystko, co się kojarzyło z życiem poza murami szpitala. Pamiętam, jak wyjadałam truskawki z kompotu i usłyszałam ptaszki, które są taką radością życia, a we mnie rodził się bunt, że jestem zmęczona, a ptaszki sobie śpiewają. Ale nigdy nie zadawałam sobie pytania: dlaczego ja? Bo w sumie, dlaczego nie ja? Dlaczego miałby to mieć ktoś inny?

Przygotowania do transplantacji szpiku oraz czas zaraz po przeszczepie łączy się chyba z dużym wyobcowaniem?

– Tak, to był kolejny okres totalnego wyobcowania, bo trzeba być kompletnie sterylnym. Ty i twoje otoczenie. Tydzień jest się w przygotowaniach oczyszczających całe

ciało, przygotowujących do sterylnego otoczenia, dostaje się sterylne jedzenie, które jest koszmarnie, smakuje jak nic. Potem dostaje się tę najmocniejszą z możliwych chemię, odporność organizmu spada do zera, stąd ta potrzeba sterylności, bo organizm nie ma żadnej ochrony przed bakteriami. Przy transplantacji autologicznej jest to twój własny szpik, więc jest szansa, że zostanie łatwiej przyjęty. Z tego okresu pamiętam bardzo mało, byłam na środkach przeciwbólowych. To trwało prawie dwa miesiące w odosobnieniu, w sterylnych warunkach. Do odwiedzin dopuszczani są tylko najbliżsi, w moim przypadku rodzice. Proces wejścia na salę jest taki, że osoba przychodząca z zewnątrz dostaje sterylne ubranie, czepek, ochraniacz na buty, maskę na twarz, a mycie rąk trwa 15 minut. Do sali nie może się dostać żadna bakteria, która dla normalnego, zdrowego człowieka nie jest żadnym zagrożeniem, a dla mnie mogła okazać się śmiertelna.

Rekonwalescencja przebiegała bezproblemowo?

– Któregoś dnia o poranku miałam zapaść, a moje serce stanęło. Pamiętam tylko, że leżałam w łóżku, a całą aparatura wokół mnie zaczęła pisać. Nagle pojawiła się masa ludzi wokół mnie, a ja pomyślałam tylko, że ci wszyscy technicy szpitalni nie powinni tu być, nie wolno im tu wchodzić. Jakoś było mi dobrze, a nawet wesoło, to było w jakiś sposób przyjemne uczucie, nie czułam strachu o życie, nie czułam lęku. Moje serce nie wytrzymało, ale po reanimacji wróciłam.

Te trudne i bolesne przeżycia ukształtowały Panią i to dzięki nim może Pani teraz pomagać innym. Pamięta Pani pierwsze dziecko, któremu

Pani pomogła?

– Oczywiście. Po zakończeniu leczenia zostałam poproszona przez szpital o odwiedzenie pewnego chłopaka, tak jak i mnie kiedyś odwiedziła dziewczyna po transplantacji. Piotr pochodził z Polski i leczył się w Wiedniu. Lekarka, która mnie o to poprosiła, mówiła, że może to być bardzo pozytywne doświadczenie. Danie nadziei, wymiana uczuć, tych samych leków, problemów, wyzwań. I tak to się wszystko zaczęło. Później posypały się propozycje pierwszych wywiadów, opowiadające historie dzieci i młodych ludzi, którzy chorowali na raka. W tamtym momencie, w roku 1990, pojawił się



Anna Buchacz na okładce tygodnika „News”

w Austrii temat powrotu do normalności po walce z rakiem.

Jest Pani założycielką i prezesem Fundacji, która działa zarówno w Polsce, jak i w Austrii. Kiedy powstała i czym się zajmuje Fundacja Pani Ani?

– „Fundacji Pani Ani. Psychoterapeutyczna rehabilitacja dzieci chorych onkologicznie” powstała w 2004 w Krakowie, skąd pochodzę i gdzie wróciłam na studia. Powstała z potrzeby serca, czułam, że muszę pokazać, że diagnoza choroby onkologicznej nie jest wyrokiem, przejście choroby

i wyjście z niej jest możliwe. W tej chorobie bardzo ważna jest rehabilitacja duszy i o tym się wtedy w ogóle nie mówiło, a teraz też się mówi za mało. Podczas leczenia patrzysz na ciało i na nim się skupiasz, ale nikt nie patrzy na duszę, na emocjonalne skutki choroby. Pacjenci wychodzili ze szpitala, zamykał się okres intensywnego leczenia i opieki. Teoretycznie zdrowy po leczeniu człowiek staje w obliczu niewiadomej.

Misją fundacji jest to, żeby przywrócić byłym pacjentom nadzieję, że życie może toczyć się normalnie mimo pewnych uszkodzeń zarówno ciała, jak i duszy. Po chorobie można wrócić do szkoły, można czuć się pełnowartościowym człowiekiem i członkiem społeczeństwa, a nie osobą, która została wykluczona przez chorobę. To, co dzieje się po chorobie, jest kompletnie nowym rozdziałem wyzwań. Celem jest zatem ułatwienie powrotu do normalnego życia. Pomoc w zaakceptowaniu tego, jakim się jest, z bliźni, z uszczerbkami. Nauka tego, że jest się nadal piękną, wartościową kobietą i wartościowym mężczyzną.

Czego najbardziej pragnie pacjent po leczeniu?

— Kiedy wracasz z powrotem do życia, pragniesz normalności, chcesz być jak każdy inny Kowalski. Chcesz być akceptowany i szanowany, a nie tkwić w przeszłości i konsekwencjach choroby. Fundacja umożliwia ten powrót poprzez warsztaty, zajęcia terapeutyczne, integrację i wspólne rozmowy. Głównym celem jest integracja oraz zaakceptowanie skutków choroby, dodanie sił i danie nadziei, że warto walczyć również po leczeniu. Walczyć o normalność, o dobrą jakość życia. Zaczyna

się nowy rozdział przepełniony radością i wyzwaniami.

Na czym polega Pani działalność w Wiedniu?

— W Wiedniu współpracuję z grupą „Survivors“, która powstała z inicjatywy Österreichische Kinderkrebshilfe. Jest to projekt, w którym biorą udział wolontariusze, którzy jako dzieci sami byli pacjentami. Grupa ma na celu odwiedzanie dzieci i młodzieży po zdiagnozowaniu choroby onkologicznej. My, byli pacjenci po chorobach onkologicznych, dziś już jako dorośli wracamy tam z misją do dzieci i młodzieży. Naszą rolą, jako byłych pacjentów, jest pokazanie, że da się z tego wyjść, że jest nadzieja. Nadzieję trudno jest zmierzyć, więc trudno też mówić o wymiernych wartościach naszej pracy. Z grupą „Survivors” otrzymaliśmy w tym roku nagrodę austriackiego Ministerstwa Zdrowia i Volks-hilfe Österreich.

Co czuła Pani, odwiedzając dzieci na oddziale onkologii, na którym sama się Pani leczyła? Czy to nie było traumatyczne?

— Projekt „Survivors” powstał prawie 10 lat temu. Na początku cała idea spotykała się z obawami ze strony lekarzy, czy to nie zaszkodzi małym pacjentom. Grupa psychologów z Sankt Anna była sceptyczna wobec tego projektu. Wydaje mi się, że czuli się zagrożeni, a nie było czym. Ponieważ praca, którą wykonujemy, ma charakter uzupełniający pracę lekarza, pielęgniarki, psychologa. Nikt, kto nie przeszedł danej choroby, nie wie, jak to jest. Pacjent prędzej zbuduje nadzieję na podstawie tego, co usłyszy z ust osoby, która ma za sobą podobne przeżycia.

Wówczas jedyną obawą psychologów i lekarzy było to, że

pacjent po leczeniu nie powinien wracać do tego otoczenia, bo może to zaszkodzić jego psychice i procesowi rekonwalescencji. Ja intuicyjnie czułam, że to nie tylko nie szkodzi, a wręcz buduje. Nie umiałam nazwać tego po imieniu, ale wiedziałam, że to jest coś dobrego. Nie odczuwałam tego jako obciążenia. Zatem szłam do szkoły, po szkole do Piotrką i jechałam do domu. Na początku było mi z tym ciężko, ponieważ te spotkania były bardzo intensywne. Wówczas nie było przygotowania terapeutycznego i programu psychologicznego, który teraz za tym stoi.

Jak wygląda praca członka grupy „Survivors”?

— Na początku wraz z byłymi pacjentami zostawiałam ulotki w szpitalach informujące o możliwości wspierania dzieci po terapii. Byliśmy jedną z pierwszych grup organizujących odwiedziny bez żadnego przygotowania terapeutycznego. W każdy czwartek w pokoju zabaw, jeszcze nie na stacjach, czekaliśmy na młodych pacjentów. Podczas chemii ostatnią myślą jest wyjście z pokoju i porozmawianie z kimś. Wycho-dzili tylko ci, którzy chcieli. Frekwencja była bardzo niska, ale jednak był oddźwięk. W 2005 roku został ustalony trening programu terapeutycznego dla osób, które chciały zaangażować się w projekt „Survivors”. Trening ten ma za zadanie przygotować nas profesjonalnie, przygotowuje do tego, jak słuchać, jak reagować w pewnych sytuacjach. Szpital bardzo nas akceptuje. Dostajemy telefony z prośbami o odwiedziny, nasza działalność jest wartością uzupełniającą. Nagroda, którą otrzymaliśmy od Ministerstwa Zdrowia i Volkshilfe, była bardzo ważnym dowodem uznania naszego projektu. Po raz pierwszy ktoś spoza szpitala docenił naszą pracę jako wartość, którą ciężko jest zmierzyć. Bo ciężko jest zmierzyć nadzieję, zrozumienie i radość wynikają-

ce z odwiedzin. „Survivors” to grupa, która działa na zasadzie wolontariatu.

Pewnie dużo osób, widząc Pani twarz, kojarzy ją z programem Big Brother. Dlaczego wzięła Pani udział w tym eksperymencie telewizyjnym?

— To był bardzo ciekawy epizod w moim życiu. Byłam wtedy na studiach w Polsce, zakończyła się właśnie pierwsza edycja, której właściwie nie oglądałam. Program był mi jednak znany i postanowiłam złożyć aplikację. Po kilku etapach castingowych zostałam wybrana spośród 12 tysięcy ludzi. Moim zamierzeniem było mówienie o chorobie. Wtedy zaczęłam też mówić o planach założenia fundacji, o tym, dlaczego chciałam ją założyć. Widzowie mogli zobaczyć normalną dziewczynę, która cieszy się życiem, studiuje i jest po chorobie. Pokazywałam, że można osiągnąć wszystko, że nie ma granic, jeśli tylko tego pragniesz. Dzięki programowi dotarłam do wielu osób. Na tegorocznych warsztatach miałam dwóch uczestników, których mamy pamiętać mnie i moje rozmowy o onkologii. Rozmowy, które wówczas nie były jeszcze ich tematem. Mój występ w programie dał im nadzieję, i to jest najpiękniejsze.

Ta praca nie ma żadnego wymiaru materialnego, to jest wielka wartość emocjonalna i duchowa. Sama przygoda w domu Wielkiego Brata była fenomenalna. Nigdy nie żałowałam tego kroku, spotykałam się z szacunkiem za to, że nie bałam się mówić o swoich doświadczeniach. Prosto po programie wróciłam na studia, do normalnego życia. Nie szukałam pokłasku, mój przekaz był zupełnie inny. Oczywiście z rozpoznawalnością było mi łatwiej poczynić kroki mające na celu założenie fundacji. Jeżeli choć kilku osobom będącym w trakcie leczenia dodałam nadziei, to moja misja została spełniona.

Rok Juliana Tuwima

11.10.2013 r. w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu odbył się wieczór poświęcony Julianowi Tuwimowi.



fol. M. Mansoury

Laureaci konkursu, jury i goście honorowi

Na program złożyły się obchody Dnia Edukacji Narodowej, ogłoszenie wyników konkursu na autorskie tłumaczenie wiersza Tuwima, zainicjowanego przez ambasadora Artura Lorkowskiego oraz spektakl poetycko-muzyczny pt. „Kwiatnik polski” w reż. M.

Noconia, w wykonaniu uczniów i absolwentów SPK w Wiedniu.

W konkursie na tłumaczenie udział wzięło 76 uczniów, spośród nich wyłoniono laureatów i wyróżnionych w 3 kategoriach wiekowych. Nagrody ufundowane przez Ambasadę RP w Wiedniu oraz Polską Organizację Tu-

Lista laureatów konkursu na autorskie tłumaczenie wiersza Juliana Tuwima

Liceum Ogólnokształcące

1. Mateusz Siuda – „Dom“
2. Katherine Szymańska – „O nas zakochanych“
3. Sebastian Mzyk – „Nauka“

Wyróżnienie: Isabell Szymańska

Gimnazjum

1. Agata Scholz „Pan Tralaliński” i Mariusz Nitecki – „Stoń Trąbalski”
2. Laura Michalski – „Okulary”
3. Viktoria Čwierz – „Zosia Samosia”

Wyróżnienie: Dominika Koziol – „Cuda i dziwy”

Szkoła podstawowa

1. Katherina Meierhoff – „Spóźniony słowik”
2. Julian Dragan – „Okulary” i Krystian Gluc – „Okulary”

Wyróżnienie: Stefan Majcher – „Pstryk”

rystyczną w Wiedniu wręczyli ambasador RP, Artur Lorkowski oraz dyr. Włodzimierz Szela. Jury w składzie: Joanna Ziemska, Liliana Madelska, Hanna Kaczmarczyk, Urszula Lichtenwagner, Anna Narloch-Medek zgodnie podkreśliło wysoki poziom i oryginalność tłumaczeń.

Gratulujemy serdecznie wszystkim laureatom i uczestnikom!

Zamieszczamy tłumaczenie wiersza „Spóźniony słowik” najmłodszej laureatki konkursu, Katheriny Meierhoff. Wszystkie pozostałe teksty można znaleźć na stronie: www.polonika.at

Spóźniony słowik

Julian Tuwim

*Placze pani Słowikowa w gniazdku na akacji,
Bo pan Słowik przed dziewiątą miał być na kolacji,
Tak się godzin wyznaczonych pilnie zawsze trzyma,
A już jest po jedenastej -- i Słowika nie ma!*

*Wszystko stygnie: zupka z muszek na wieczornej rosie,
Sześć komarów nadziewanych w konwaliowym sosie,
Motyl z różną, przyprawiony gęstym cieniem z laski,
A na deser -- tort z wietrzyka w księżycowym blasku.*

*Może mu się co zdarzyło? może go napadli?
Szare piórka oskubali, srebrny głosik skradli?
To przez zazdrość! To skowronek z bandą skowroniątek!
Piórka -- głupstwo, bo odrosną, ale głos -- majątek!*

*Nagle zjawia się pan Słowik, poświstuje, skacze...
Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał? Przecież ja tu płacę!
A pan Słowik słodko ćwierka: „Wybacz, moje złoto,
Ale wieczór taki piękny, że szedłem piechotą!”*

Die verspätete Nachtigall

Katherina Meierhoff, Grundschule, 6 B

*Im Nest auf der Akazie weint Frau Nachtigall,
Denn ihr Mann sollte vor neun beim Abendessen sein.
So pünktlich, wie er immer ist...
Es ist schon nach elf und sie fragt sich, wo er wohl ist.*

*Alles wird kalt! Ein Süppchen aus Fliegen auf Abendtau
Sechs gefüllte Gelsen auf Maiglöckchenschau,
Ein gegrillter Schmetterling gewürzt mit Schatten aus dem Wald – sehr dicht
Und für das Dessert – eine Windtorte im Mondschein – sehr schlicht.*

*Vielleicht ist ihm etwas passiert? Vielleicht wurde er bestohlen?
Vielleicht haben sie ihm seine grauen Federn ausgerissen
oder seine goldene Stimme gestohlen?
Es ist aus Eifersucht! Das war sicher die Nachtigall mit seiner Kinderschar,
die seine Stimme stahl.
Federn – egal, die wachsen nach, aber die Stimme – einfach genial!*

*Plötzlich erscheint Herr Nachtigall, hüpfend und pfeifend...
Wo bist du gewesen? Wo bist du geflogen? Wegen dir weine ich so verzweifelt!
Doch Herr Nachtigall zwitschert süß: „Entschuldige, mein Liebling,
aber der Abend war so schön, dass ich zu Fuß ging.”*

Wszystkie informacje dla osób szukających wsparcia w chorobach onkologicznych: <http://www.survivors.at>

Wszyscy potrzebujący, którzy chcą o coś zapytać, czymś się podzielić lub zgłosić na warsztaty, mogą pisać bezpośrednio do pani Ani na adres: fund.aniabuchacz@gmail.com

Budowlańcy ruszą za granicę?

W branży budowlanej w Polsce jest coraz gorzej. Tak źle, jak teraz – uważają fachowcy – nie było w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat! Znaczy to, że ruszy nowa fala emigracji zarobkowej?

Beata Szkaradzińska



Fot. © Fotolia RAV

– Po raz pierwszy w tym roku boję się o pracę – mówi 61-letni Józef, kierownik budowlany z 40-letnim stażem. Stabilizacji w pracy nie mają i budowlańcy pracujący na rynkach zachodniej Europy. Okazuje się bowiem, że także w takich krajach jak Niemcy czy Austria ze znalezieniem pracy jest niestety coraz gorzej...

– W naszym urzędzie nie ma zarejestrowanych wielu bezrobotnych budowlańców. Teraz nadal jeszcze trwa sezon budowlany. Lada moment jednak pojawiają się u nas pierwsi pracujący w branży budowlanej, aby zarejestrować się jako bezrobotni – wyjaśnia Maria Sendrowicz, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Nowym Targu.

Budowlańcy są na bezrobociu zimą i czekają do wiosny na nowe oferty. Dlaczego? Gdy spadną śniegi, praca jest możliwa tylko wewnątrz budynków, a tej jest za mało, jak na ilość chętnych. Wszystkie roboty

zewnętrzne, takie jak: murowanie, ocieplanie budynków, czy wymiana dachów muszą poczekać do wiosny. Gdy spadnie śnieg staną w większości i roboty drogowe. Niestety teraz, choć ludzie mają pracę, to jednak brak im stabilizacji. – Pracuję w dużej firmie zatrudniającej ponad 100 osób. Przez 40 lat nigdy nie miałem problemu z pracą, teraz go mam, tuż przed emeryturą. Nie widziałem wypłaty od 4 miesięcy – mówi pan Józef ze Spisza. Dodaje, że taka sytuacja jest niestety normą. W wielu firmach pracownicy czekają na zaległe wypłaty, pracują jedynie na umowy-zlecenia, rzadko który z nich ma umowę o pracę.

Trudnej sytuacji nie ukrywa też pan Jan, właściciel dużej firmy budowlanej z południa Polski. Sam o mało, jak przyznaje, nie zbankrutował, gdy główny wykonawca zaczął mu zalegać z należnościami. Pan Jan nie ukrywa, że problemem budowlańców są przetargi. Zgodnie

z prawem wygrywa ta firma, która zaoferuje najniższą cenę. Niestety, nie idzie to w parze z jakością wykonanych prac. Co takiego się dzieje w polskim budownictwie? Generalnie mniej się buduje. Ci, którzy marzyli o własnym domu, już go mają, zaciągawszy na to przed laty preferencyjny kredyt. Teraz otrzymanie go nie jest już tak łatwe, jak wyjaśniał nam to jeden z pracowników dużego polskiego banku. To dlatego mniej pracy mają i budowlańcy.

Przyczyną kryzysu w branży budowlanej jest i to, że namnożyło się wiele małych, jedno- czy dwuosobowych firm wykonujących mniejsze inwestycje, często działających „na czarno”. – Tacy fachowcy znacznie łatwiej znajdą pracę niż my – mówi Jan, właściciel firmy budowlanej. – U nas na Podhalu powstało zresztą już większość nowych planowanych kiedyś inwestycji. Teraz jest coraz mniej pracy, a firm na rynku coraz więcej.

Wiele złego na rynku – jak twierdzą sami ludzie z branży budowlanej – robią też duże ogólnopolskie firmy. – Wygrywają przetargi, biorą podwykonawców. Potem to one otrzymują pieniądze, same jednak zalegają z wypłatą podwykonawcom. To dlatego pada coraz więcej średnich firm – mówi pan Józef, budowlaniec.

Czy polscy pracownicy budowlani w dobie kryzysu będą znowu szukać pracy za granicą? Pewnie tak, choć mimo chęci nie będzie dla nich

to łatwe wyzwanie. – Rynek budowlany na Zachodzie jest nasycony – nie ma wątpliwości pan Józef. – Sam tam pracowałem, teraz nam tam znajomych. Jednak nowym z jej znalezieniem jest coraz trudniej.

Statystyki są nieubłagane. W 2012 roku – jak podaje GUS – upadło w Polsce 877 przedsiębiorstw, z tego 25 procent stanowiły firmy budowlane. Sądowo ogłoszono więc upadłość 218 firm budowlanych, w 2008 roku takich upadłości było jedynie 49. Główną przyczyną bankructw były zatory płatnicze.

Warto też wskazać i inny problem. Inwestycje na Euro 2012 miały być motorem napędowym dla wielu polskich firm. Niestety, stały się ich gwoździem do trumny. Firmy podwykonawcze zaczynały wpadać w spirale długów. Taki los spotkał i firmy z południa Polski, budujące w stolicy.

W tym roku widać wyraźne wyhamowanie rynku budowlanego. Inwestycje są ograniczane. Funduszy nie mają ani prywatne osoby, ani firmy. Tym drugim też coraz trudniej uzyskać ewentualny kredyt w banku. Banki są teraz coraz bardziej ostrożne w udzielaniu kredytów dla firm budowlanych. Tłumaczą to ogólnym kryzysem w kraju.

Od stycznia do kwietnia 2013 roku oddano co prawda w Polsce do użytku 47 554 mieszkań i domów, jednak w tym czasie wydano też – jak podaje GUS – o prawie 27 procent mniej pozwoleń na budowę mieszkań niż w analogicznym okresie poprzedniego roku.

Co to znaczy? Kryzys w polskim budownictwie będzie wzrastał, a Polacy znowu wyjadą w poszukiwaniu pracy za granicę.



Złe języki twierdzą, że pompatyczna architektura Ringu powstała po to, aby wiedeńscy – czy to już w trumnie, czy idąc za karawanem – mieli odpowiednie tło w drodze na cmentarz...

Wiedeńscy porządnie przygotowują się do odejścia z tego świata, regulując testamentalnie swój majątek, sporządzając listy pożegnalne i wybierając formę pochówku (ziemny, wodny lub powietrzny). Nadal zachowana jest śmiertelność barok. Cereemonie pogrzebowe starannie reżyserowane odbywały się według ustalonych kanonów i

pochówek pierwszej klasy. Skąd taki zwyczaj pochodzi i dlaczego nadal funkcjonuje? Prawdopodobnie z przyzwyczajenia do klasyfikacji będącej wynikiem obowiązującej przez wieki hierarchii i równocześnie z tęsknoty do tego, aby móc przynajmniej raz się „pokazać”. Jeśli za życia nie osiągnęło się wiele, to wystawny pogrzeb stanowi swego rodzaju nobilitację. Przez stulecia pogrzeb był tak postrzegany, a najbardziej teatralne ramy dla śmierci stworzył barok. Cereemonie pogrzebowe starannie reżyserowane odbywały się według ustalonych kanonów i

należały do największych wydarzeń towarzyskich. Dzisiaj jeszcze zdumienie wywołuje rytuał pochówku Habsburgów: w kościele augustianów znajdują się 54 srebrne urny z sercami, urny z wnętrznościami w Krypte Książęcej pod katedrą, a ciała spoczywają pod kościołem kapucynów przy Neuer Markt.



Termin: niedziela 10.11.2013, godz. 16.00. Miejsce spotkania: wejście do Kaisergruft – kościół kapucynów przy Neuer Markt, Tegetthofstrasse 2. Cena biletu, w ramach wejścia grupowego: 4,50 € Zgłoszenia wyłącznie przez SMS: tel. 0676/364 45 65.

Małgorzata Nowak

Spacer
z „Poloniką”
10.11.2013 r.

Z a-interesowanych historiami pochówków zapraszam na zwiedzanie Krypty Cesarskiej.

Warunek uczestnictwa: aktualny egzemplarz „Poloniki” lub wycięty kupon z datą wycieczki – bezpłatne oprowadzanie po Wiedniu oferujemy bowiem wyłącznie dla czytelników naszego miesięcznika.

reklama

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

5.10. Wycieczka w miejsce bitwy pod Parkanami



fol. Mariusz Michalski

Zwycięstwo pod Parkanami 10.10. 1683 r. Jan III Sobieski uznał za ważniejsze od zwycięstwa w bitwie pod Wiedniem. To właśnie pod Parkanami dogonił i rozgromił armię turecką.

Dawne Parkany to dzisiejsze Štúrovo na Słowacji – przygraniczne miasto położone nad Dunajem. Po drugiej stronie Dunaju,

po stronie węgierskiej, znajduje się miasto Esztergom, nad którym na wysokiej skale góruje ogromna twierdza i bazylika św. Wojciecha. Po zwycięstwie pod Parkanami twierdzę tę przez kilka dni zdobywały wojska sprzymierzonych. Załoga twierdzy skapitulowała przed polskim królem 27 października, natomiast 31

października armia polska rozpoczęła wymarsz do kraju. Po ponad 4 miesiącach wyprawy wojennej w obronie Wiednia Jan III Sobieski 23 grudnia 1683 r. powrócił do Krakowa.

W 325 rocznicę bitwy odsłonięto pomnik Jana III Sobieskiego w dowód wdzięczności mieszkańców Štúrova. Pod tym

pomnikiem uczestnicy wycieczki złożyli wieniec z napisem: „Defensori, Victori, Triumphatori (Obróńcy, Zwycięzcy, Triumfatorowi) – Polacy w Austrii”. Kolejny wieniec z napisem: „Janowi III Sobieskiemu – Forum Polonii w Austrii” złożony został po drugiej stronie Dunaju, w Esztergom.



fol. Mariusz Michalski

9.10. Premiera sztuki Magdaleny Marszałkowskiej „Okno na świat”.

Ateliertheater, 1070 Wiedeń. Wykonawcy: Halina Graser, Kamila Płoszajska, Katarzyna Wanek, Katarzyna Kuczer, Aleksander Gauza, Marcin Marszałkowski.

Org.: Stowarzyszenie Wspierania Kulturowej i Językowej Różnorodności w Austrii XYZ.



fol. Anka Nidzgorska



fol. Anka Nidzgorska

11.10. Monodram: „Gdzie jest mój Home?”.



fol. Barbara Kalczyńska

PAN-Stacja Naukowa w Wiedniu, 1030 Wiedeń. Przypowieści i songi Lejzorka Rojtszwańca według Ilji Erenburga. Scenariusz, reżyseria i wykonanie: Tadeusz Kwinta.

Org.: PAN-Stacja Naukowa w Wiedniu, Klub Profesorów, Wiener-Krakauer Kultur-Gesellschaft



fol. Barbara Kalczyńska

13.10. „Jeszcze zdążę Wam zaśpiewać” – recital Artura Gotza.



fol. Mariusz Michalski

Piwnica „Takt”, 1090 Wiedeń. W programie piosenki B. Okudźawy, A. Osieckiej, L. Długosza, Kabaretu Starszych Panów, Z. Koniecznego.

Org.: Polsko-Austriackie Towarzystwo Kultury – Takt



fol. Mariusz Michalski

14.10. Wykład dr Anny Ziembleskiej pt. „Husaria – legenda o skrzydlatych jeźdźcach”.

Sala przy kościele parafialnym Gartenstadt, 1210 Wiedeń.

Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii.

Org.: Miesięcznik Polonii Austriackiej „Polonika”



fol. Mateusz Błaszyński



fol. Mateusz Błaszyński

18.10. Wieczór historyczno-muzyczny „Listy miłosne Sobieskiego do i od Marysieńki”.

PAN – Stacja Naukowa w Wiedniu, 1030 Wiedeń. Org.: „Herzpol”



fol. Barbara Kalczyńska

fol. Barbara Kalczyńska



Prosty poradnik

Jak przeżyć w Wiedniu? Garść wskazówek dla początkujących.

Karolina Sima

Przede wszystkim: przed przyjazdem wyprzedaj cały swój latami uciulany dobytek.

Austriacka stolica bowiem jest rozrzuconym miastem drożym. Na początku będzie ci ciągle brakowało pieniędzy.

Nie strój się przesadnie, Wiedeń uchodzi wprawdzie za centrum elegancji, opery i balowych sukni, ale rzeczywistość wygląda następująco: statystyczny wiedeńczyk na co dzień nie wygląda bardziej szlachetnie niż pan majster Józek w robocie.

Ulice świecą pustkami. Wsiadaj za kółko, a w przypadku braku kółka możesz robić rundki autobusem, i korzystaj z braku korków. Co więcej, w kojącej ciszy bez hałasu klaksonów.

Spróbuj kawy „melange”. Dla nas, Polaków, może to być dość humorystyczne zestawienie, kawa plus melanz. Cóż, ja zazwyczaj na melanzach akurat nie kawę się poję, ale jak kto lubi. Zresztą kawa sama w sobie nie jest złym pomysłem, a melanz, biba, impreza – jeszcze lepszym!

Jedź na Prater i sprawdź, czy zostało w tobie coś z dziecka. We mnie na przykład nic już nie zostało – ze strachu nie wsiadłam na ani jedną z tych diabelskich machin. Poszłam za to na piwo, równie polecenia godne.

Objadaj się do woli sznycelami wiedeńskimi. Będziesz miał siłę na bieganie po setkach muzeów, które ma w swej ofercie austriacka stolica. Koniecznie odwiedź Vienna Time Travel i ubaw się po pachy na projekcji filmu o historii miasta w uwaga! – formacie 5D – tak, w Europie Zachodniej wszystkiego mają więcej!

Z tego co gminna wieść niesie, w Wiedniu podobno nie sprzedają miesięcznej karty miejskiej (jest to mit, nie wiedzieć czemu powtarzany wśród nowo przybyłych do Wiednia obcokrajowców). Dlatego aby uniknąć mandatów, musisz podjąć męską decyzję: zostajesz na tydzień albo na pół roku.

Jeżeli powziąłeś decyzję, aby zakotwiczyć się w Wiedniu na dłużej (bo opcja półroczna skusiła cię bardziej niż tygodniowa), pamiętaj, że Austriacy to ludzie lubiący się w robocie papierkowej. Zarejestruj swoją obecność, każdy swój ruch i wszystkie swoje materialne dobra w trylionie wszelakich biur i urzędów, włączając do rejestru nawet zwierzęta domowe. Nie martw się, praktycznie wszędzie mają one wstęp: do restauracji, mieszkań do wynajęcia, a nawet... do Ikea.

Fajki, pety, papierochy. Jeśli nie palisz, nie przyjeżdżaj. Jeśli rzucasz, poniesiesz sromotną porażkę. Tlen został zastąpiony przez dym papierosowy w wiedeńskim powietrzu już dawno, dawno temu. Austriacy palą wszędzie: na ulicach, w restauracjach, na przystankach, na plażach i w śniegach. W samochodach i na rowerach (!). Bardzo często prosto w twoją skonsternowaną twarz nie-palacza, stojąc nonszalancko tuż obok ciebie,

bez wyjąknięcia ani jednej monosylaby kurtuazyjnego zapytania o pozwolenie. A zatem, mój szanowny nie-palacz, weź bucha i zapomnij się. Twój zdrowy tryb życia już dawno przeminął z wiatrem (w przeciwieństwie do tej wszechobecnej papierosowej perfumy). Będąc w Austrii, chciał nie chciał, palisz biernie, dlatego więc nie skorzystaj z przyjemności dekadentckiego dymka?

Austria to kraj bardzo feministyczny. Jeśli nie do końca kręci cię równość tzw. genderowa, daruj sobie wizytę. A tym bardziej daruj sobie poszukiwania żony lokalnej. Kobiety na przykład nie doceniają tu ani trochę seksistowskich żartów. Biorą równość płci bardzo, bardzo serio. Aż tak serio, że zadecydowały kolektywnie, że skoro mężczyźni nie malują się ani nie ubierają się sexy, to kobiety też nie powinny. Widzisz, taki na przykład żart nie zyskałby w Austrii ani odrobiny uznania.

Knajpki zlokalizowane online nie zawsze istnieją w tzw. realu. Zanim ruszysz do pubu/baru/restauracji itp. upewnij się telefonicznie co do ich faktycznego istnienia.

Wyposaż się w hulajnogę. Wbij się w garniak. I zaszalej jak na prawdziwie postrzelonego, oficjalnie odzianego wiedeńskiego hulajnogistę przystało!

Przygotuj się, by zawsze, ale to zawsze działać zgodnie z zasadami. Austriacy nie łamią ich, nie przewidują od nich wyjątków i są genetycznie nieprzystosowani do ich naginania, ustępowania czy negocjowania. Są jednak

uprzejmi, nawet jeśli spoglądają na ciebie jak na wariata próbującego obejść (chyłkiem) jakieś regulacje.

Pij dużo piwa. Dozwolona ilość alkoholu we krwi jest dwa razy większa niż w naszej ojczyźnie. Za 0,5‰ wypijmy więc na zdrowie!

Porozumiewanie się lub chociaż biernie pojmowanie języka niemieckiego jest wysoce wskazane. Ludzie na ulicach mówią troszkę po angielsku (pracownicy Ikea, jak widać mojego ulubionego, tak często przeze mnie wspomnianego miejsca, zaskoczyli mnie: wszyscy bowiem wydają się pochodzić ze Stanów). Powodem wymagania znajomości języka niemieckiego jest przede wszystkim fakt, iż na przeważającej większości produktów spożywczych nie uświadczysz informacji o ich wartości odżywczej w żadnym innym języku niż niemiecki.

Nie śmieć. Wiedeń jest bardziej nieskazitelnym niż łazienka Moniki Geller z serialu Przyjaciele.

Nie napadaj i nie okradaj przechodniów (spróbuj się powstrzymać). Policja obserwuje cię na każdym rogu.

Niech ci nawet nie przyjdą do głowy jakieś niepoprawności polityczne. Zwłaszcza w sytuacjach oficjalnych. Austriacy lubią być poprawni (coż, przynajmniej przez ostatnie niecałe 70 lat).

Nie nazywaj tubylców Niemcami. Chcesz wiedzieć dlaczego? Proszę bardzo, ale na własną odpowiedzialność, mój ty buńczuczny rodaku.

I tak na koniec z grubej rury. Opuść sobie żarty na temat Adolfa Hitlera. Sama jeszcze tego nie przetestowałam, bo obawiam się, że Austriacy – jako ludzie nobliwi i poważni – mogą mnie za tego typu niepoprawne dowcipy wygnać na wieki do mojej wschodniej ojczyzny, która to nie do końca jest poprawna politycznie.

Pomogliśmy czytelnikom



Redakcja „Poloniki” umożliwia czytelnikom skorzystanie z bezpłatnej telefonicznej porady prawnej. Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania z ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Pracuję od trzech lat jako sekretarka w biurze. Ze względu na inną ofertę pracy chcę odejść. Jak to zrobić i jakie terminy mnie obowiązują?

– Istnieją dwie możliwości zakończenia umowy o pracę. Jeśli pracownik ma ważne powody do zakończenia umowy o pracę, np. brak wypłaty pensji przez pracodawcę, to może zakończyć umowę w trybie natychmiastowym, tzw. *Austritt*. Powody muszą być na tyle poważne, że dalsza kontynuacja umowy o pracę jest niemożliwa i oczekiwanie terminu wypowiedzenia jest nieproporcjonalne. Tu wystarczy zwykłe oświadczenie pracownika, które musi jedynie dotrzeć do pracodawcy. Pracodawca nie musi wyrazić żadnej zgody, wystarczy tylko, aby to oświadczenie do niego dotarło, w związku z czym powinno ono nastąpić pisemnie lub w obecności świadków. Po dotarciu oświadczenia do pracodawcy pracownik może natychmiast opuścić swoje dotychczasowe miejsce pracy. Inne ważne powody do odejścia w trybie natychmiastowym to: zły stan zdrowia pracownika, jednostronne obniżenie pensji przez pracodawcę, zagrożenie życia lub zdrowia pracownika przez warunki pracy, molestowanie pracownika itp.

Jeśli pracownik nie ma ważnych powodów do zakończenia umowy o pracę w trybie natychmiastowym, to ma możliwość odejścia przy zachowaniu terminów i okresu wypowiedzenia, tzw. *Kündigung*. W tym celu należy przede wszystkim zająć się umową o pracę, gdzie powinny być dane ustalenia. Jeśli takich ustaleń nie ma, to obowiązują terminy i okresy ustalone przez ustawodawcę. Takie wypowiedzenie może więc nastąpić pisemnie lub ustnie. I w tym przypadku konieczne jest tylko, aby to wypowiedzenie dotarło do pracodawcy. I tu zgoda pracodawcy nie jest konieczna. Wypowiedzenie – jeśli umowa o pracę nie przewiduje innych terminów – może nastąpić tylko z końcem miesiąca. Okres wypowiedzenia – jeśli następuje ono przez pracownika – wynosi natomiast jeden miesiąc. Przykład: Jeśli wypowiedzenie nastąpi 31 października, to ostatnim dniem pracy jest 30 listopada. Uwaga: pracowników fizycznych (tzw. *Arbeiter*) obejmują inne terminy. Należy sprawdzić umowę zbiorową (tzw. *Kollektivvertrag*) danej branży. Z reguły przewidują one możliwość wypowiedzenia z końcem każdego tygodnia przy zachowaniu 14-dniowego okresu wypowiedzenia.

Chcę niebawem sprowadzić moich rodziców

do Austrii, aby mogli z nami spędzić swoje ostatnie lata. Czy poza formalnościami dotyczącym stałego pobytu (Anmeldebescheinigung) muszę jeszcze na coś zwrócić uwagę?

– Jednym z ważnych punktów jest **ubezpieczenie zdrowotne** dla rodziców (tzw. *Krankenversicherung*). W tym celu należy zwrócić się do danej kasy chorych, w której jest się aktualnie ubezpieczonym (np. Wiener Gebietskrankenkasse, Niederösterreichische Gebietskrankenkasse itp.). Tam należy złożyć odpowiedni wniosek w celu dołączenia rodziców do własnego ubezpieczenia chorych (tzw. *Mitversicherung/Angehörige*). Ważny warunek: rodzice muszą koniecznie mieszkać pod tym samym adresem. W związku z ubezpieczeniem rodziców przy własnym ubezpieczeniu łączą się dodatkowe składki miesięczne (tzw. *Zusatzbeiträge*). W przypadku małych dochodów głównego ubezpieczonego istnieje możliwość zmniejszenia tych składek. W tym celu należy po przyznaniu ubezpieczenia rodzicom złożyć dalszy wniosek o zmniejszenie składek (tzw. *Herabsetzungsantrag*). Jeśli ulga zostanie przyznana, to składka zmniejsza się do ok. 80-100 euro od osoby na miesiąc (w zależności od kasy

chorych). W celu uzyskania szczegółowych informacji należy zwrócić się do danej kasy chorych. Tam można otrzymać broszury, które dokładnie informują o wszystkich koniecznych krokach.

Innym ważnym punktem, na który należy zwrócić uwagę, jest **nowe prawo spadkowe**, które wejdzie w życie od 17.08.2015. Do tej pory prawo spadkowe związane było z obywatelstwem danej osoby, czyli obywatela RP obowiązywało polskie prawo spadkowe. Od 17.08.2015 ta regulacja ulega diametralnej zmianie: będzie obowiązywało prawo spadkowe tego kraju, w którym dana osoba miała swoje ostatnie miejsce stałego pobytu, czyli obywatela RP, który swoje ostatnie miesiące spędził w Austrii, będzie obowiązywało austriackie prawo spadkowe. Dodatkowo dochodzi fakt, że postępowanie spadkowe będzie przeprowadzane przed austriackim sądem. W przypadkach gdy spadkobierca cały swój majątek (nieruchomości, konto, książeczki oszczędnościowe itp.) oraz większość spadkobierców ma w Polsce, ta nowa regulacja może doprowadzić do bardzo skomplikowanego i drogiego postępowania spadkowego. Do tego dochodzi fakt, że każdy kraj UE ma swoje – czasami bardzo różne – prawo spadkowe. To oznacza, że jeśli spadkobierca nie sporządzi testamentu, prawo danego kraju będzie miało zastosowanie w podziale majątku. Poza tym przeprowadzenie postępowania spadkowego może okazać się bardzo kosztowne, ponieważ sąd austriacki będzie musiał stwierdzić stan majątku spadkobiercy, który znajduje się np. w Polsce. Dochodzą tu więc koszty tłumaczeń, a nawet

podróży austriackiego notariusza, który w imieniu sądu zobowiązany jest stwierdzić stan majątku (tzw. *Gerichtskommissär*).

Aby tego uniknąć, istnieje możliwość wyboru prawa kraju, na podstawie którego postępowanie spadkowe ma zostać przeprowadzone. Należy to zrobić odpowiednio wcześniej, np. w formie testamentu. Aby taki testament sporządzić w odpowiedniej formie (której niezachowanie prowadzi do jego nieważności), należy koniecznie zwrócić się do fachowca (adwokat lub notariusz). W testamencie dana osoba może zdecydować, na podstawie jakiego prawa ma zostać przeprowadzone postępowanie spadkowe. Poza tym ma się możliwość wyboru należności sądu, przed którym to postępowanie ma zostać przeprowadzone (np. polski sąd). Wybór zastosowanego prawa oraz sądu ma się tylko między prawem/sądem kraju, z którego się pochodzi (Polska), a prawem/krajem, w którym się aktualnie mieszka (Austria). Nie można natomiast wybrać dowolnego kraju UE, z którym nie ma się nic wspólnego (np. Hiszpanii). Te zapisy w testamencie można zrobić już teraz. Nie jest konieczne oczekiwanie na wejście w życie nowej ustawy. W tym celu należy zwrócić się do fachowca (adwokata/notariusza) tego kraju, w którym się aktualnie mieszka, ponieważ sporządzenie testamentu musi nastąpić na podstawie prawa danego kraju.

ABC dla kierowców w Austrii, cz. 2

Rokrocznie Austrię odwiedza kilkaset tysięcy polskich turystów. Dlatego przedstawiamy informacje przydatne dla nich, jak i oczywiście dla tych, którzy mieszkają tu na stałe.

Anna Zaborowska

– **Ograniczenia prędkości dla samochodów osobowych i motocykli:** drogi krajowe 100 km/h, autostrady 130 km/h, tereny zabudowane 50 km/h.

– **Opłaty drogowe.** Opłaty za przejazd drogami szybkiego ruchu i autostradami uiszcza się w formie winiet. Cena zależy od czasu ich obowiązywania: winieta 10-dniowa – 8,30 euro, winieta 2-miesięczna – 24,20 euro, winieta roczna – 80,60 euro.

Dodatkowo płatny jest przejazd niektórymi odcinkami dróg wysokogórskich. Winieta jest ważna 14 miesięcy, od 1 grudnia poprzedniego roku do 31 stycznia roku następnego. Mandat za jazdę bez winiety wynosi 120 euro.

– **Dopuszczalny poziom alkoholu we krwi.** Poziom alkoholu we krwi dla kierowców aut osobowych wynosi do 0,5‰ (kierowcy ciężarówek i autokarów mogą mieć jedynie do 0,1‰). Możliwe kary za prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu: mandat od 300 do 5900 euro, konieczność odbycia specjalnego szkolenia oraz odebranie prawa jazdy.

– **Zimowe opony.** Od 1 listopada do 15 kwietnia wszystkich kierowców samochodów osobowych, osobowych z przyczepą i małych samochodów ciężarowych (do 3,5 t, kat. B) obowiązuje zmiana opon w pojazdach na zimowe.

fot. © Pixelwolf12



– **Rozmowy przez telefon z kierowcą.** Rozmowy możliwe wyłącznie poprzez zestaw głośnomówiący.

– **Przewożenie dzieci.** Dzieci poniżej 14 roku życia o wzroście poniżej 150 cm mogą być przewożone jedynie w odpowiednich fotelikach.

– **Narty.** Nie wolno ich wozić luzem wewnątrz samochodu. Jeśli się mieszczą, można umieścić je w bagażniku, ale w przypadku desek snowboardowych i dłuższych nart najlepszym rozwiązaniem jest specjalny box umieszczony na dachu samochodu.

Austriaccy policjanci skrupulatnie trzymają się przepisów. Próba proponowania im innych rozwiązań niż zapłacenie mandatu może mieć przy-

kre konsekwencje. Dlatego też korzystniej jest stosować się do poleceń wydawanych przez funkcjonariuszy.

Kamery na drodze

Wkrótce główne trasy transportowe w Austrii, szczególnie przy przejściach granicznych, zostaną wyposażone w urządzenia do odczytywania tablic rejestracyjnych. Specjalne kamery wideo pozwolą na automatyczne identyfikowanie poszukiwanych pojazdów. Pierwsze takie rozwiązania zostały wprowadzone kilka lat temu. Zaczęto używać wtedy dwóch stałych i trzech mobilnych kamer odczytujących tablice rejestracyjne. Obecny system zostanie rozszerzony do kilkudziesięciu kamer.

Adriatyckie klimaty i polskie pamiątki

Karyntia zaskakuje. W lecie zaskakuje upałem, lazurowym niebem i takiego samego koloru wodą, sennymi sklepikami z pamiątkami i nadmuchiwanyymi krokodylami. Turyści, sadowiąc się w restauracyjnych ogródkach, sączą białe wino... Czyżbyśmy byli we Włoszech? Ależ skąd!

Dorota Krzywicka-Kaindel

To widoczek z jednej z letniskowych miejscowości w Karyntii! Włoski flair nie dziwi, zważywszy że do granicy z tym krajem mamy stąd tylko czterdzieści kilometrów, do słoweńskiej – ledwie trzydzieści.

Nie trzeba jechać aż do Włoch, tłuc się tunelami zaczopowanymi nadmiarem aut, bo wszystko mamy tu na miejscu w Austrii. No może z wyjątkiem słonej wody... ale tak poza tym? Krystalicznie czyste wody zapraszają do kąpieli, surfowania, nurkowania i żeglowania. Karyntia to nie tylko zapierające dech piękne alpejskie krajobrazy, czyli Hohe Tauern z najwyższą górą Austrii Großglockner. Karyntia to także, a może przede wszystkim, kraina jezior: jest ich tu blisko dwieście. Największe z nich to Wörthersee, znane z popularnego serialu telewizyjnego. Najbardziej niebieskie to Faakersee: niezwykle intensywny kolor jezioro zawdzięcza spływającemu z gór białemu osadowi wapnia. Najcieplejsze to Klopeinersee, a najgłębsze – Millstättersee. Załedwie trzecie co do wielkości jezioro karyntkie, ale dla nas, Polaków, najważniejsze to położone na północny wschód od Villach, w szerokiej kotlinie między górą Gerlitzen i Ossacher Tauern – Ossachersee.

Zwiedzając Ossiach w okolicy Zaduszek, możemy zapalić świeczkę na grobie najbardziej prominentnego rodaka pochowanego na terenie Austrii. Oczywiście zakładając, że nie mają racji ci, którzy sarkają, że

„on tam wcale nie leży” i wzruszają ramionami „przecież były badania i tam leży kobieta”. Jest też wiele argumentów za tym, na przykład śladów w starych kronikach, że on tam był. Zresztą nawet jeśli to tylko legenda, to jest ona na tyle piękna i oryginalna, że... chce się po prostu w nią wierzyć!

Chodzi o króla Bolesława II Śmiałego, tego, który wdawczy się w konflikt z krakowskim biskupem Stanisławem, kazał go poćwiartować. Według niektórych źródeł (powtarzających wersję średniowiecznego kronikarza Wincentego Kadłubka) rozsierdzony król zamordował biskupa osobiście podczas mszy! Bezpośrednią przyczyną konfliktu było publiczne utyskiwanie biskupa na nadmierną pobożność króla wobec żon rycerzy. Były one ponoć niewierne swoim mężom przebywającym na wieloletniej wyprawie wojennej i doczekały się nieślubnych dzieci. Biskup Stanisław, aby ukarać i zarazem upokorzyć grzeszne kobiety, kazał przystawiać im do piersi szczenięta.

Zamordowany biskup Stanisław został świętym i do dziś, tysiąc lat po jego śmierci, krakowianie czczą w dniu 8 maja pamięć po nim procesją między studnią przy klasztorze paulinów na Skalce, do której podobno zostały wrzucone szczątki krnąbrnego świętego, a Katedrą Wawelską, gdzie znajduje się jego srebrny sarkofag.

Król Bolesław, mordując biskupa, ścigał na siebie gniew



Grób Bolesława II Śmiałego w Ossiach

możnowładców i musiał uciekać z kraju. Początkowo udał się na Węgry, skąd jednak wkrótce ruszył w dalszą drogę. Legenda mówi, że papież Grzegorz VII nałożył nań pokutę, którą miał odbyć w miejscu, „gdzie rzeka płynie pod górę”. Tracąc nadzieję, czy takie miejsce w ogóle istnieje, król-pielgrzym dotarł nad rzeczkę wpadającą do jeziora Ossiach, zaś w Karyntii wszystkie rzeki, których ciek podąża w przeciwnym niż główny dopływ Dunaju, Drawa, miejscowi określają jako płynące „pod górę”. Bolesław spędził w położonym nad jeziorem Ossiach klasztorze benedyktynów osiem lat, wykonując najniższe posługi w kuchni jako milczący pokutnik (*Stummer Büßer*) i dopiero na łożu śmierci, w 1090 roku wyjawiał opatowi swą tajemnicę. Mnisi upamiętnili królewskiego pokutnika grobowcem i płytą wmurowaną w ścianę kościoła. Kiedy w 1839 roku grób otworzono, znaleziono w nim, poza

szczątkami ludzkimi, żelazne gwoździe i metalową klamrę, która, jak przypuszczano, należała do pielgrzymiego stroju króla-pokutnika.

Założony w 1024 roku przez hrabiego Ozzi klasztor benedyktynów w Ossiach służy dziś za miejsce spotkań miłośników muzyki, jako że co roku od ponad 40 lat odbywają się tu

koncerty w ramach międzynarodowego festiwalu Carinthischer Sommer.

Tym, którzy nad te duchowe przedkładać uczty cielesne, polecam prawdziwą sensację kulinarną, jaką jest położony od klasztoru (i od jeziora) o rzut... talerzem lokal Schloßwirt. Smakowitość podawanych tu potraw idzie w parze z ich oryginalnością, a pojęcie zdrowej żywności nabiera zupełnie nowego – o jak – nowego smaku! W kuchni tego lokalu przyrządza się karyntkie tradycyjne potrawy, używając jajek z własnego kurnika, a ziół i warzyw z własnego ogrodu. Olej z dyni pochodzi od zaprzyjaźnionego gospodarza, podobnie jak mąka, naturalnie wytłoczona gruboziarnista. A przepisy jak najbardziej tradycyjne i lokalne! Wspomnienie spalasowanych tam przeze mnie *Kletzenudel*, czyli tamtejszych (okrągłych) pierogów z ciemnej maki orkiszowej z nadzieniem z suszonych



Kolejny dyżur prawny: wtorek, 12.11.2013 w godz. od 17.00 do 19.00 pod numerem telefonu 01/235 03 42. Bezplatnych porad telefonicznych z zakresu prawa cywilnego, prawa pracy, prawa rodzinnego, prawa gospodarczego, prawa spadkowego udzielać będzie polskojęzyczna adwokat, mgr Aleksandra T. Fux.



Zamek Landskron

gruszek, polanych masłem i miodem pielęgnują z wielką czułością i... nadzieją na repetę w przyszłym roku.

Do hrabiego Ozzi, założyciela klasztoru benedyktynów w Ossiach, należał również zamek Landskron. Okres świetności tej okazałej, położonej wysoko na wzgórzu, więc widocznej z daleka budowli dawno już minął: po licznych pożarach, które nawiedziły zamek, ten ostatni, w połowie XIX wieku, uszkodził zabudowania tak bardzo, że zaniechano prób odbudowy. Mimo to zamek stanowi i dziś atrakcję turystyczną, choć nie tylko z powodów architektonicznych i historycznych. W zabudowaniach zamkowych hodowane i tresowane są orły i inne rzadkie ptaki drapieżne, a w sezonie letnim odbywają się niezwykle efektowne pokazy ich lotów.

Natomiast u podnóża zamkowego wzgórza znajduje się jedyne w swoim rodzaju ZOO „Affenberg”: Mieszka tu około 150 makaków. Niezwykłość tego

ogrodu zoologicznego polega na tym, że małpy nie są zamknięte w klatkach. Spacerując, naturalnie pod okiem przewodnika, po całym, dość rozległym terenie (zwiedzanie trwa ponad godzinę!) możemy się im przyglądać, obserwować, jak komunikują między sobą, wychowują swoje rozbrykane dzieci, których trzymają się istic małpie figle.

W chwili gdy czytacie Państwo ten tekst, listopadowe mgły leżą na jeziorze, które straciło swój błękitny połysk, ciemna zieleń kotłiny zniknęła pod miedzianozłotymi liśćmi, okolica przygotowuje się do zimy i najazdu narciarzy. Ale nic to: za pół roku deptaki i ścieżki wokół jeziora zapełnią się turystami w kłapkach i słonecznych okularach, pachnący dobrymi perfumami melomani muzyki klasycznej zjawiają się na koncertach, zaś jedni i drudzy wieczorem, patrząc na rozgwieżdżone niebo i jego odbicie w jeziorze, będą popijać w nadbrzeżnym lokalu dobre, miejscowe wino.



Ossiachersee

Wiedeńskie muzea

Wiedeń, oprócz tego, że sam przypomina muzeum, pod względem rzeczywistej oferty muzealnej znajduje się w światowej czołówce i warto ten fakt wykorzystać. Kontynuujemy więc cykl artykułów o wiedeńskich muzeach, zachęcając do ich odwiedzin.

Magdalena Sekulska

Wiedeńska Secesja (Wiener Secession), czyli „Główka kapusty”

cy Karlsplatz, a budynek zaprojektował uczeń Otto Wagnera (jednego z najważniejszych architektów modernizmu i twór-



Budynek Wiedeńskiej Secesji

Budynek Secesji przy Naschmarkt zbudowany został w 1898 roku z przeznaczeniem na prezentację dzieł artystów nowej wówczas sztuki i od niej też przyjął swoją nazwę. Miasto Wiedeń przekazało artystom działkę przy Wienzeile w okoli-

cy wielu pięknych secesyjnych budowli w Wiedniu) – Joseph Maria Olbrich.

Ekspozycję stałą galerii tworzy dzieło „Beethoven – Fries”. Niezwykle ciekawe i zajmujące rozległą powierzchnię secesyjne malowidło ściennie, które obec-



Obecne wystawy:

Ekspozycja stała: Beethoven – Fries na parterze

Adres: Secession, Vereinigung bildender KünstlerInnen, Friedrichstraße 12, 1010 Wien

Godziny otwarcia: Od wtorku do niedzieli od 10.00 do 18.00
Zwiedzanie z przewodnikiem: w każdą sobotę o 15.00 i w niedzielę o 11.00, także w językach obcych.
Ceny biletów na wszystkie wystawy: dorośli – 8,50 euro, grupy od 8 osób – 5,50 euro za osobę, uczniowie, studenci i seniorzy – 5 euro. Wejście na wystawy czasowe bez ekspozycji Klimta: dorośli – 5 euro, grupy – 4 euro, uczniowie – 4 euro. Dojazd środkami komunikacji miejskiej: stacja metra Karlsplatz, U1, U2 i U4.

nie zdobi parter galerii, stworzył słynny Gustav Klimt z okazji 14 wystawy Secesji w 1902 roku, poświęconej Ludwikowi van Beethovenowi.

Dziś muzeum jest miejscem prezentacji sztuki nowoczesnej i odważni artyści są proszeni o wykonanie instalacji przeznaczonych specjalnie dla Secesji. Muzeum wierne jest początkowej zasadzie szokowania nową sztuką, dlatego często mają tam miejsce kontrowersyjne instalacje, jak np. określony mianem skandalicznego performance żywych osób „Swinger Club” z 2010 roku, który wzbudził protesty bardziej konserwatywnych organizacji i mieszkańców miasta.

Nie mniej interesujący niż dzieła sztuki galerii jest jej budynek, w swej prostocie jakby niewiedeński, rozrysowany na planie kwadratu, biały i prawie pozbawiony ozdób. Prostą konstrukcję zdobi wielka złota kopuła z liści laurowych, 3000 złotych liści i 700 owoców.

Złośliwi wiedeńczycy nazywają ją „głową kapusty”. Ale to i tak nic w porównaniu z prześmiewczą „świętynią rzekotek” z początków działalności galerii. Liść laurowy jest zresztą wiodącym motywem elementów fasady. Główna sala muzealna ma formę bazyliki, z nawą główną i dwiema nawami bocznymi. Wejście ozdobione jest trzema posągami mitycznych Gorgon, symbolizujących malarstwo, rzeźbę i architekturę. A najpiękniejszy i ukazujący wyższość artysty nad normalnym człowiekiem jest znajdujący się nad wejściem napis: „Der Zeit ihre Kunst, der Kunst ihre Freiheit” – „Sztuka jest dana czasowi, wolność jest dana sztuce”.

Albertina, czyli Wersal w zasięgu metra

Nazwa „Albertina” wywodzi się od imienia zięcia cesarzowej

Marii Teresy, księcia Alberta von Sachsen-Teschen. Tenże książę powiększył pałac hrabiego Silva -Tarouca w latach 1802-1804 o wielką salę wystawienniczą (Prunkraumflügel). Wyposażenie wnętrz zostało zaprojektowane we francuskich, królewskich zakładach Wersalu i Paryża – niepotrzebne stały się wyjazdy do Wersalu i Paryża, gdy w czasy klasycyzmu można się przenieść na miejscu, w 1 dzielnicy.

Stała ekspozycja „Od Moneta do Picassa. Kolekcja Baltiner” prezentuje liczne z najważniejszych dzieł sztuki światowej XX wieku, poczynając od impresjonizmu. Prywatne zbiory Baltiner wzbogacają instytucję od 2007 roku. Podziwiać można dzieła najśłynniejszych impresjonistów, Moneta, Renoira, Degasa, Cézanne’a i późniejszych artystów francuskich, jak Toulouse – Lautrec. Dużo uwagi poświęcono niemieckiej grupie ekspresjonistów „Die Brücke” (Most) i „Der Blaue Reiter” (Błękitny jeździec). Prawie już niemożliwą do artystycznego wzbogacenia kolekcję uzupełnia surrealista Miro, artyści rosyjskiej awangardy Kasimir Malewitsch i Lissitzky. W zbiorze znalazły się też póź-

ne obrazy Picassa, Giacometiego i Bacona, pozwalające nam przenieść się artystycznie w drugą połowę XX wieku. Gdyby to nie wystarczyło, na końcu pokazu można podziwiać dzieła współczesnych malarzy, takich jak Richter, Baselitz, Kiefer i Longo, a całości dopełniają prace niemieckiego ekspresjonisty Paula Klee, autora przepięknych i niezwykle wartościowych akwareli.

Od października do końca grudnia 2013 roku wystawa przenosi się do Eremitage w St. Petersburgu i Kunstmuseum Liechtenstein. Od stycznia pojawi się kolejna możliwość obejrzenia tej wyjątkowej kolekcji w Albertinie.



Adres: Albertinaplatz, 1010 Wien, www.albertina.at

Godziny otwarcia: codziennie od 10.00 do 18.00, w środy od 10.00 do 21.00

Ceny biletów: Dorośli – 11,90 euro, seniorzy od 60 lat – 9,70 euro, studenci do 26 roku życia – 9,90 euro, dzieci i młodzież do 19 roku życia – wstęp gratis.



Albertina

250 lat Kościoła Polskiego w Wiedniu

Początkowo miejscem działalności polskich duszpasterzy był kościół św. Ruprechta – jedna z najstarszych świątyń Wiednia, której początek sięga VIII wieku. Natomiast od końca XIX wieku jest nim kościół św. Krzyża przy ulicy Rennweg 5.

W 1754 roku cesarzowa Maria Teresa zarządziła na Rennweg budowę nowego kościoła św. Krzyża. Architektem świątyni został niezmiennie ceniony przez cesarzową Mikołaj Pacassi, który zaprojektował kościół w stylu popularnego wówczas rokoka. Przez osiem lat, od 1755 r. trwały prace nad budową, które zakończyły się dokładnie 250 lat temu, 1 listopada 1763 r. konsekracją ku czci św. Krzyża.

Budowa świątyni, która była prowadzona prawdopodobnie zbyt szybko albo niezbyt starannie, spowodowała, że już po sześciu latach pojawiły się uszkodzenia, które musiał usuwać Piotr Mollner. Podjęte prace niezbyt podobały się pierwotnemu budowniczemu, dlatego ostro protestował przeciwko zmianom, zwłaszcza tym, które miały wpływ na kształt budowli. Niestety swym protestem nic nie zdziałał. Kościół przybrał zewnętrzny wygląd, który z niewielkimi zmianami przeprowadzonymi jeszcze w 1898 r. możemy podziwiać po dzień dzisiejszy. Dom Boży św. Krzyża ma kształt dosyć prosty, skromny. Jest czworoboczną, regularnie zamkniętą budowlą z dachem krytym dachówką, kopułą oraz dzwonnica w kształcie hełmu.

Przebudowa w pierwszych latach istnienia świątyni na szczęście nie dotknęła rokokowego wnętrza, dzięki czemu możemy współcześnie oglądać złocone stiuki, żebrowaną kopułę, okrągłe okienka i świetlik.

W Gardenkirche możemy zobaczyć ciekawe i cenne dzieła malarskie, m.in. włoski obraz z XVII w. przedstawiający św.

Od XVII wieku różne narody monarchii habsburskiej miały w Wiedniu własne kościoły i swoich duszpasterzy. Pierwszym polskim kapłanem był ojciec Amancjusz Erimer – bernardyn z Przeworska, który prowadził swoją posługę aż 25 lat. Początkowo była to posługa niesystematyczna, raczej doraźna, niż ciągła i długofalowa. Wszystko zmieniło się w roku 1841, kiedy to decyzją cesarza Ferdynanda wprowadzono stałe polskie duszpasterstwo w Wiedniu.

Adam Tracz



Polski Kościół w Wiedniu

Elżbietę Portugalską w otoczeniu biednych oraz XVII-wieczny obraz przedstawiający popiersie Mater Dolorosa. Oczywiście w świątyni znajdziemy akcenty polskie, m.in. kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, a także organy papieskie poświęcone przez papieża Jana Pawła II 12 września 1983 r. Organy te rektorat kościoła uważa za symbol łączności polsko-austriackiej. W trakcie tej pamiętnej wizyty papieża-Polaka w Wiedniu, kierując swoje słowa do 30-tysięcznego tłumu polskich emigrantów, Jan Paweł II powiedział: „Zachowajcie dobre imię wasze i dobre imię ziemi, z której wyrosliście. Zachowajcie i pomnażajcie to dziedzictwo, które nosicie w sobie. Bądźcie mu wierni w tym co dobre. Taka jest droga do ocalenia własnej godności i poszanowania godności innych”. Dziś słusznie mo-

żemy uznać te słowa za motto dla polskich emigrantów nie tylko tych mieszkających w Wiedniu, ale również tych rozsiansych po całym świecie.

Podczas sympozjum, jakie odbyło się w Wiedniu we wrześniu 2013 r., poświęconego 250-leciu Gardekirche – jak powszechnie określa się kościół św. Krzyża – prof. Jan Harasimowicz zwrócił uwagę na wyjątkowość tego budynku. Polega ona m.in. na zastosowaniu olbrzymiej kopuły, która nawiązuje do XVII-wiecznych barokowych kościołów w Rzymie. Poza tym – jak zauważył naukowiec – architekt, który był też twórcą pałacu w Schönbrunn, w wystroju świątyni wykorzystał rozwiązania znane mu z tegoż pałacu. Podobieństwa te widać szczególnie, porównując Wielką Galerię w Schönbrunnie z dekoracjami Gardenkirche. Podsumo-

wując ten krótki opis architektury kościoła, można stwierdzić, że świątynia św. Krzyża, porównując ją z innymi tego typu budowlami z tego okresu, jest wyjątkowa i niepowtarzalna. Przez 250 lat istnienia świątyni wielokrotnie groziło zburzenie, ale na szczęście te pomysły nie zostały zrealizowane.

Nazwa Gardenkirche („kościół gwardyjski”), jak powszechnie określa się kościół św. Krzyża, wiąże się z decyzją cesarza Józefa II, który w 1782 roku przekazał świątynię gwardii galicyjskiej.

Galizische Leibgarde została utworzona po I rozbiorze Rzeczypospolitej jako miejsce kształcenia młodych polskich szlachciców w duchu lojalności wobec habsburskiego państwa. Gwardia miała przede wszystkim pełnić rolę reprezentacyjną i być zaczątkiem nowej elity w Gali-

cji. Gwardziści wywodzili się ze średniej szlachty, co nie podnosiło prestiżu gwardii. Galizische Leibgarde brała udział głównie w uroczystościach dworskich. Niestety długo polska gwardia galicyjska nie pozostała samodzielna i kilkadziesiąt lat po założeniu została wcielona w skład gwardii niemieckiej.

Gardenkirche w końcu XIX wieku stał się polską świątynią. W roku 1892 polscy zakonnicy ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa złożyli wniosek o przekazanie im kościoła na ulicy Rennweg. Starania te zostały poparte przez polskich arystokratów, m.in. przez księcia Stanisława Poniatowskiego i Kazimierza Rzewuskiego. Prośba ta została przyjęta w 1897 r. i od razu rozpoczęto przystosowanie kościoła na potrzeby polskiej społeczności. Od tej pory, już ponad sto lat, zakonnicy ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego opiekują się świątynią. Założycielem zakonu był Bogdan Jański, postać niezwykle barwna i ciekawa. Otrzymałszy staranne wychowanie katolickie, rozpoczął studia w Warszawie. Wyśłany na studia do Paryża założył tam w 1836 r. zakon, którego członkowie wkrótce przybyli do Wiednia, gdzie cały czas służą opieką i pomocą duchową Polakom. Zakon narodził się na emigracji i m.in. wśród emigrantów w Wiedniu przyszło mu działać.

Przy polskim kościele na ulicy Rennweg działa wiele wspólnot i grup. Jedną z nich jest utworzony w 1981 r. Chór Polonii Wiedeńskiej, który znany jest przede wszystkim z wykonania muzyki sakralnej.

Oferta Polskiej Misji Katolickiej działającej przy kościele św. Krzyża obejmuje nie tylko chór, ale jest o wiele szersza. Wśród grup i wspólnot działających przy polskim kościele można wymienić m.in. Ruch Światło – Życie oraz jego gałąź: Domowy Kościół skupiający rodziny pragnące żyć bliżej Boga, wspólnotę Galilea, która chce być wierna charyzmatowi Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, Stowarzyszenie Polskich Rodzin Katolickich i wiele innych.

Na koniec warto jeszcze raz odwołać się do opinii prof. Harasimowicza – znawcy architektury Gardenkirchen, który w swoim wykładzie na temat kościoła św. Krzyża powiedział: „Kościół gwardyjski” pod wezwaniem Świętego Krzyża nie ma w Wiedniu i całej Austrii żadnej analogii – jest w swoim architektonicznym kształcie jedyny. Warto o tym pamiętać, przekraczając jego progi, czy to w niedzielę i święta, gdy wypełnia się pobożnym tłumem, czy to w dni powszednie, gdy nawiedzają go ci, którzy chcą w ciszy i skupieniu porozmawiać z Bogiem.

Warto pamiętać, że nie tylko pod względem architektonicznym jest to jedyny w swoim rodzaju kościół wiedeński.



Świątynia ta jest szczególnym miejscem dla Polaków



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56,
faks 01/957 91 11.



FENSTER HÖBERT

Fenster-Türen, Bauelemente

Tel.: 01/492 53 16
Fax: 01/492 53 16
Wandergasse 10/2-4, 1020 Wien
e-mail: fenster.hoebert@t-com.at

oferuje sprzedaż i montaż okien

(drewniane, PVC, drewniane z aluminiową nakładką, jak również okna balkonowe i drzwi wejściowe).

Gwarantujemy bardzo dobrą jakość i konkurencyjne ceny oraz szybką wykonanie usług (dostawa i montaż ca. 10 dni).

Służymy również pomocą w renowacji mieszkań i domów.

Posiadamy 30-letnie doświadczenie w branży okiennej, mówimy po polsku.

Kontakt w języku polskim:
Geschäftsführer – Edward Lewandowski,
0664 130 28 33
Biurowiec Wandergasse 10/2-4, 1020 Wien,
TEL: 01/492 53 16 (po niemiecku).

W jesiennej promocji dla czytelników „Poloniki” – zniżka w wysokości 50€ przy zakupie okien

Jego czas się nie kończy

Jako młody chłopak był harcerzem. Swoją przygodę z estradą rozpoczął w zespole rockowym. Obecnie jest jednym z najpopularniejszych artystów muzyki rozrywkowej w Polsce. W wie-deńskiej „Utopii” przed koncertem Jacek Sachursky opowiedział nam o swojej karierze, planach na przyszłość i ... o działalności samorządowej.

Rozmawia Natalia Jadach



Występ w Utopii

Dziś przyjechał Pan do Wiednia, czy był czas na zwiedzanie lub odpoczynek?

Na odpoczynek jeszcze przyjdzie czas. Obecnie jestem w trakcie nauki, czekają mnie egzaminy z prawa. W 2011 roku rozpocząłem studia na uniwersytecie w Bielsku-Białej.

Jest Pan zadowolony z wybranego kierunku?

Trzeba się uczyć (śmiech). Zaczynam trzeci rok, szlifuję obszary, w których uważam, że jestem jeszcze niedostatecznie przygotowany. Nie mam tu na

myśli ocen, lecz wiedzę, którą posiadam lub której jeszcze mi brakuje. Chcę być specjalistą w tym, co robię, dlatego skupiam się całkowicie na nauce. Mam też dalsze plany. Zastanawiam się nad otwarciem przewodu doktorskiego lub zrobieniem aplikacji, ale czas pokaże, na ile mi sił i motywacji wystarczy.

Dziś koncert w Wiedniu, następny w Niemczech. Jest to kolejna długa trasa koncertowa?

– Nie, gramy zazwyczaj w weekendy i tak akurat się

złożyło, że kilka najbliższych występów jest za granicą. Na szczęście w tym terminie nie ma zajęć na uczelni, więc mogę przyjechać.

30 października to ważna data w karierze Stachursky'ego. Na rynku ukazuje się nowa płyta.

– Tak, wydajemy krążek, który promowany jest przez utwór *Something about you*.

Nagrałem go z przyjacielem ze Stanów Zjednoczonych. Jest to kolejne interesujące przedsięwzięcie, a fakt, że śpiewam

w języku angielskim, zaskoczył również mnie samego.

A jak w kilku słowach opisz Pan nowy album? Będzie to zaskoczenie dla fanów?

– Nie wiem, czy słowo zaskoczenie jest odpowiednim określeniem. Jest kilka osób w moim otoczeniu, które doszukują się w tym przedsięwzięciu nowego oblicza Stachursky'ego. Zapewne ma na to wpływ zbliżający się wielkimi krokami okrągły jubileusz (20 lat na estradzie – przyp. aut.). W takich chwilach człowiek dochodzi do wniosku, że czas zaprezentować utwory, o jakich zawsze się marzyło, a nie takie, których spodziewają się inni. **Od lat 90. scena muzyczna się zmieniła, czy są jednak jakieś ponadczasowe rady, którymi powinni się kierować młodzi artyści?**

– Kiedyś obiecałem sobie, że nie wezmę na siebie odpowiedzialności za karierę innego muzyka i nie będę doradzał, gdyż wielokrotnie sam jestem zaskoczony rozwojem sytuacji w branży muzycznej.

W moim przypadku przeżyło pragnienie odniesienia sukcesu i determinacja w osiągnięciu tego celu. Zawsze głęboko wierzyłem, że piosenki, które aktualnie wykonuję, są na tyle dobre, że powinny przypaść do gustu masowemu odbiorcy. Nie należy zważać na opinie innych, trzeba nagrywać to, co uważa się za stosowne. Potrzebna jest również odrobina cierpliwości, gdyż sukces przychodzi w najbardziej nieoczekiwanym momencie.

A jak zaczęła się kariera Stachursky'ego?

– Od lat 80. występowałem w zespole rockowym – Eve Boys. W pewnym momencie

postanowiłem zaryzykować i pod pseudonimem wydałem dwie piosenki w stylu dyskotekowym. Ten moment zdecydował o moim sukcesie – anonimowy facet, który śpiewa z typową dla rockmana chrypką, wykonuje utwory do tańca. Choć na początku tzw. specjaliści uważali, że taka muzyka się nie sprzedaje, ja głęboko wierzyłem w to, co robię, i dlatego dziś jestem w tym, a nie innym miejscu.

Czyli był plan, były wyznaczone cele, a ich zrealizowanie to była tylko kwestia czasu?

– To na pewno nie był przypadek. Mój sukces to suma kilku czynników – zebrane doświadczenia, pozyskane znajomości, odwaga i ciężka praca. Jest wielu artystów, którzy podejmują wyzwanie zmiany wizerunku. Ja przeszedłem znaczną metamorfozę, co oczywiście mogło się nie spodobać w kręgu moich znajomych i początkowych słuchaczy. Uważam, że ryzyko się opłacało. W życiu po prostu należy wykorzystać każdy moment, żeby odnieść zwycięstwo. Po 20 latach mogę z całą pewnością przyznać, że pewne patenty, które wprowadziłem do kanonu muzyki rozrywkowej, sprawdziły się.

Zdecydowanie! Jako jeden z pierwszych artystów na rodzimym rynku muzycznym w tak dużym stopniu wprowadził Pan covery do swojego repertuaru.

– Dobierając piosenki innych artystów, poszukuję melodii, które mi się podobają i znajdują miejsce w moim sercu. Kiedy utwór, który nie jest mojego autorstwa, staje się niezwykle zazdrosny.

Czasami moje aranżacje cieszą się większą popularnością niż oryginały.

Od roku 1994, czyli od początku kariery, zmienił Pan zarówno image, jak i brzmienie.

– Jako artysta staram się tworzyć dobre melodie. Moim marzeniem jest, aby fani – słuchając moich utworów – do-

– W sytuacjach niekomfortowych mówi się różne rzeczy. To zdanie można określić jako wyjęte z kontekstu. Jeden z dziennikarzy zapytał mnie, jak sobie wyobrażam i na kiedy planuję zakończenie kariery. Długo się nie zastanawiając, stwierdziłem, że w przestrzeni przemysłu muzycznego czy też rozrywkowego to nie jest kwestia jednego czy dwóch dni, jest to działanie rozłożone w czasie i należy się tego spodziewać wcześniej niż później. Jednak takiego ostracyzmu, jaki został zacytowany w mojej wypowiedzi, nie było.

blu w całej tej hierarchii, to jak najbardziej potrzebny i wymagający. Czynnym radnym jestem niewiele ponad dwa miesiące. Wdrażam się w system, słucham pilnie potrzeb mieszkańców, staram się pomagać tam, gdzie tylko mogę. Kadencja kończy się za rok i wtedy przyjdzie czas na podsumowanie.

A jak przebiegała Pana kampania wyborcza?

– Właściwie nie podjąłem żadnych ruchów promocyjnych. Byłem na ostatnim miejscu na liście wyborczej, lecz



Jacek Stachursky: - Mój sukces to odwaga i ciężka praca.

brze się bawili, spędzali miło czas. Kiedyś pozwoliłem sobie na stwierdzenie, że mam bardzo zdyscyplinowany elektorat fanów – mogę na nich zawsze polegać, nie wymagają ode mnie zbyt dużo i nie oczekują nieprawdopodobnych fanaberii. Dlatego w zmianach kieruję się gustem ludzi i spełniam ich oczekiwania.

Przed paru laty w mediach ukazała się Pana wypowiedź: „Mój czas się skończył. Każdy z nas chyba czasami tak ma, że chce przerwać to, co robi. Jak Panu udało się przeskoczyć ten stan?”

Również niektóre utwory lub płyta zatytułowana „Final”, które miały być podsumowaniem kolejnego etapu w karierze, mogły zostać błędnie odczytane przez pewne osoby.

Wcielenie Jacka Stachursky'ego jest wiele. Muzyka, studia, a od pewnego czasu również polityka. Jak to się stało?

– Z ostrożności społecznej od razu muszę przyznać, że politykiem nie jestem. Oczywiście ocieram się o tę sferę, jako że działam w lokalnym samorządzie. Choć jest to praca na najniższym szcze-

nie chciałem wykorzystywać mojej popularności w celu pozyskania głosów. Oczywiście nie mogę wykluczyć, że dzięki temu, że jestem rozpoznawalny, kilka osób postawiło krzyżyk przy moim nazwisku. Ale nie jest również tak, że ludzie – idąc na wybory – skreślają przypadkową osobę z listy. Świadomość wyborcza wśród Polaków z roku na rok wzrasta. Muszę również podkreślić, że jestem w zastępstwie wspólnego człowieka, który już niestety od nas odszedł, i to również mnie zobowiązuje do starannej i rzetelnej pracy.

Jesienny blues

Proponuję, żeby zrezygnować w tym roku z typowej chandry jesiennej i polubić listopad. Bo chociaż zwykle jest taki zadumany, potrafi być także piękny, czasem ciepły i podarować nam wiele wspaniałych chwil. Najlepszą metodą na zaprzyjaźnienie się z jesienią jest dostrzeganie wyłącznie jej dobrych stron i pozytywne myślenie o niej.

Ewa Proske



Ewa Proske, trenerka fitness & beauty

Myślę, więc jestem

Naukowcy twierdzą, że dziennie mamy ok. 50 tysięcy myśli. I tylko 3% pozytywnych – czyli ok. 1500. Wątki destruktywne to aż 25% naszych myśli – co oznacza, że „dołujemy się” 12500 razy na dzień! 72% – a więc 36 tysięcy myśli nie ma większego znaczenia dla naszej psychiki, ponieważ są to refleksje neutralne. Chcąc nie chcąc skupiamy się więc na negatywnych przeżyciach, natomiast te przyjemne puszczaemy w niepamięć. Właściwie szkoda...

W zdrowym ciele zdrowy duch

Na poprawę nastroju wpływa oczywiście aktywność fizyczna, najlepiej ta na świeżym powietrzu. Jeśli nie jest się sportowcem z powołania, to należy wykorzystać codzienne możliwości ruchu, np. zwykle chodzenie. Lekarze są zdania, że dla zdrowia powinniśmy zrobić każdego dnia ok. 10 tysięcy kroków. Większość z nas pokonuje na piechotę ok. 400 m dziennie, co oznacza tylko 1000 kroków. Liczenie dreptania byłoby na co

dzień trochę mozolne. Polecam więc stosowanie krokomierza – ułatwi nam to liczenie, a także zdopinguje do pokonania dodatkowych metrów.

Naładować akumulatory

Proponuję jedno z ćwiczeń Jennifer Wade (jedna z najbardziej znanych trenerek fitness) na uaktywnienie energii. Można je wykonywać praktycznie wszędzie, o każdej porze dnia i roku... a szczególnie jesienią. Stoimy prosto, patrzymy przed siebie i staramy się złaczyć topatki (oczywiście nie całkiem), ściągając je tak, aby mieć wrażenie, że ich końce się schodzą. Wciągamy brzuch i napinamy mięśnie pośladków. Utrzymujemy tę pozycję kilka sekund, nie zapominając przy tym o oddychaniu. Ćwiczenie to możemy powtórzyć kilka razy.

Uwaga! Gimnastyka nigdy nie powinna boleć, kłuć itd. Czyli zawsze trenujemy w miarę swoich możliwości.

Poczuć się lepiej

Wszystkim wiadomo, że stan ducha można poznać po mowie ciała. Przy złym nastroju mamy zwykle spuszczone głowę i zapadniętą klatkę piersiową. Przy dobrym natomiast – plecy wyprostowane i głowę do góry. Proponuję przy chandrze „wykiwać” mowę ciała i zastosować postawę z dobrego nastroju, czyli wypiąć pierś, opuścić ramiona, podnieść głowę. Humor się niewątpliwie po-

prawi. Bo przy dobrej postawie nie da się mieć złego nastroju!

Oczywiście chodzi tu o zwykły jesienny blues, a nie stany depresyjne, które należy bezwzględnie skonsultować z lekarzem.

Ubarwić życie

Nie mówimy tu o koloroterapii, chociaż uchodzi za bardzo pomocną m.in. w zwalczaniu naszego bluesa, lecz o czterech typach urody harmonizujących z określonymi barwami.

Szwajcarski malarz Johannes Itten zauważył, że jego studenci malują najchętniej w barwach pasujących do koloru ich włosów i oczu.

Tak też powstała bardzo ważna – nie tylko dla pań – nauka.

Typy urody według Ittena

to wiosna, lato, jesień i zima. Okazało się, że odpowiednio dobrane kolory mogą zdziałać cuda, czyli odmłodzić twarz, ożywić, dodać jej blasku. Natomiast te błędne postarzają lub powodują, że wygląda się po prostu gorzej. Typ jesienny na przykład (to ten o jasnej, brzoskwiowej lub śniadej cerze, o zielonych, piwnych bądź bursztynowych oczach i rudych, brązowych albo złotych włosach) lubi kolory z ciepłym odcieniem (zob. zdjęcie karty kolorów).

O zimowym typie urody w następnym numerze „Poloniki”.



Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii

Wykłady w listopadzie 2013:

- czwartek., 7 listopada, godz. 18.00. Wykład mgra Grzegorza Donocika pt. „11 listopada – odzyskanie niepodległości Polski”. Po wykładzie zapraszamy na operę „Halka” S. Moniuszki. Sala koncertowa Magistratu 3 Bez., Karl-Borromäus-Platz 3, 1030 Wiedeń.
- poniedziałek 18 listopada, godz. 18.00. Wykład słowno-muzyczny pianisty Marcina Dominika Glucha pt. „Polskie pieśni patriotyczne”. Sala przy kościele Gartenstadt, Galvanigasse 1, 1210 Wiedeń.
- środa 20 listopada, godz. 19.00. Wykład fizjoterapeutki, mgr Anny Bzdziel pt. „Co możesz zrobić dla swojego kręgosłupa”. Sala Emaus przy Polskim Kościele, Rennweg 5, 1030 Wiedeń.



Wieczór informacyjny dla Polaków w Austrii

19.11.2013 r., godz. 18:30, Stacja Naukowa PAN w Wiedniu, 3., Boerhaaveg. 25.

Tematyka wieczoru: jednoosobowa działalność gospodarcza, księgowość, podatki, ubezpieczenie, świadczenia socjalne, ubezpieczenia zdrowotne, renty i emerytury.

W spotkaniu uczestniczą: doradcy podatkowi, przedstawiciel Wydziału Konsularnego Ambasady RP, przedstawiciel Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP, przedstawiciel Mingo, polski prawnik. Wstęp wolny. Bliższe informacje: tel. 0650/ 904 51 33 lub 0699/ 114 94 731, e-mail: office@forumpolonii.at

Organizatorzy: Forum Polonii, Wydział Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Wiedniu oraz Wydział Konsularny Ambasady RP.

reklama

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- prawa procesowego,
- prawa karnego,
- prawa międzynarodowego,
- ponadto prawa pracy,
- prawa rodzinnego,
- prawa o ochronie inwestora,
- prawa rynku kapitałowego oraz
- prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgassee 14 C 1030 Wiedeń, Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15
office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at, www.medicallaw.at

Miłość w Austrii

Czerwona szminka. Beżowy cień do powiek, kredka do brwi, tusz – koniecznie wydłużający rzęsy. Zamrugałam, wpatrzona w odbicie kobiety, która jeszcze chwilę temu siedziała w kasie marketu, ubrana w nietwarzowy fartuch.

Małgorzata Warda

Teraz wyglądałam zupełnie inaczej. Pierwszy raz, od kiedy zamieszkałam w Austrii, zaczęłam przypominać dziewczynę, którą byłam w Polsce. Zdziwiona zerknęłam w dół, na czarną bluzkę z dekoltem, która opinała piersi. Pracując tutaj, schudłam – teraz nosiłam rozmiar trzydziści sześć. Przesunęłam rękami po szczupłej talii. Czy jemu się spodoba? Czy zauważy, że jestem ładna?

Ciche pik-pik w telefonie poinformowało mnie o nadchodzącej wiadomości SMS.

– Już na ciebie czekam – napisał Michał. Palce mi trochę drżały, kiedy odpisywałam: „Spóźnię się pięć minut”.

Zbiegłam po schodach kamienicy, a echo powtarzało moje kroki. Na dworze padał deszcz, więc otworzyłam parasol i ostoniłam włosy przed wilgocią. Rozchlapując kałuże w butach na obcasach, w pośpiechu pokonywałam przecznice, które dzieliły mnie od kawiarni. A potem, kiedy miałam ją już w zasięgu wzroku, zwinilałam

szybę pokrytą deszczem, łowiłam wzrokiem mężczyznę, który odpowiadałby temu opisowi. Zobaczyłam młodego chłopaka samotnie siedzącego przy stoliku i znieruchomiałam. „Boże, niech to nie będzie on!”, pomyślałam. Moje serce mogło nie wytrzymać dłuższej samotności w Austrii i kolejnego zawodu.

– To ty, Ania? – zapytał mężczyzna za moimi plecami po polsku, więc obróciłam się raptownie.

Był tak wysoki, jak napisał. I atrakcyjny, chociaż niekoniecznie w stylu, jaki lubię. W tamtym momencie jednak nie miało to dla mnie znaczenia. Liczyło się, że przyszedł, wygląda dobrze i spędzę z nim miły wieczór, zamiast samotnego czasu w wynajętym mieszkaniu.

– Hej! – uściśnęłam jego dłoń.

Michał, obejmując mnie ramieniem, otworzył drzwi kawiarni. – Lubię zaskakiwać. Zaskoczyłem cię, co?

„Lubię zaskakiwać”, powtórzyłam w myślach. Jakoś mi się

robię meble na zamówienie, zajmuję się renowacją, sprowadzam też meble z Polski. Dzisiaj przywieźli mi świetne, odrestaurowane mebelki...

Rozgadał się. Siedziałam z menu na kolanach i słuchałam, co mówił. Potem moje myśli uciekły od niego i tamtych „świetnych mebli”, które opisał

masz koleś szans! – ekscytował się Michał.

Z Bartkiem rozstałam się zaraz po magisterce. Już wtedy było oczywiste, że nie jesteśmy dopasowani, a poza wzajemną fascynacją niewiele nas łączy. Mimo to przez kilka kolejnych lat pisaliśmy do siebie listy, które pewnie gdzieś jeszcze miałam w komputerze.

Po Bartku pojawił się Tomasz: nauczyciel informatyki w szkole, w której pracowałam w Polsce. Była wtedy zima, więc po zajęciach przyjeżdżałam do jego małej kawalerki zmarznięta, w przemoczonych kozakach, a on otwierał mi drzwi i czułam dobiegający z kuchni zapach kolacji. – Zrobiłem wszystko co lubisz! – mówił i uśmiechał się,



Myslałam o tamtych chłopakach i mężczyznach, których spotykałam w Polsce.

mi wraz z ich historią, sprzedającym oraz wszystkimi innymi szczegółami. Myślałam o chłopaku, z którym spotykałam się jako studentka w Polsce. Miał na imię Bartek i jako pierwszy ze wszystkich mężczyzn powiedział, że mnie kocha. Te słowa były dla mnie tak ważne, że nawet dzisiaj pamiętam, jak wstrzymałam oddech, a w brzuchu pojawiło się przyjemne mrowienie. Pomyślałam o naszych dłoniach, które nieustannie się łączyły, o tamtych spragnionych siebie ustach i wrażeniu, które nas nie opuszczało: że życie jest cudem.

– Mówię do niego: nie sprzedam tego stołu za tę cenę, nie

a moje serce biło jak szalone w piersiach. Rano budziłam się w jego mieszkaniu spokojna, z wrażeniem, że moje życie trafiło na właściwy tor. W myślach odmalowywałam naszą przyszłość: pobierzemy się, będziemy mieć dzieci, a kiedy się zestarzejemy, będziemy najlepszymi przyjaciółmi. Wtedy jednak zaczęłam zauważać, że Tomaszowi wystarcza moja obecność, ale nie jest zainteresowany mną. Prawie o nic mnie nie pytał, właściwie mnie nie znał, był zaskoczony, kiedy po trzech wspólnych latach powiedziałam mu, że zawsze marzyłam o wyjeździe do innego

kraju. – To do ciebie nie pasuje – stwierdził. A przecież wszyscy moi znajomi wiedzieli, że marzyłam o zagranicy i podróżach! Jak to możliwe, że Tomasz tego nie wiedział?

– Co państwu podać? – głos kelnerki wyrwał mnie z zamyślenia.

Michał pierwszy złożył zamówienie, więc w pośpiechu przejrzałam kartę dań i podałam numer dania, które wydało mi się niedrogie, a zjadliwe.

– Włoskie jedzenie – skomentował, kiedy kelnerka się oddaliła. – Miałem raz przykrą przygodę z Włochem. Zamówił meble, miały być w stylu włoskim, ale się nie zrozumieliśmy.

Dyskretnie spojrzalam na zegarek. Minęło piętnaście minut, od kiedy nieustająco mówił. Pomyślałam, że wieczór obróci się w koszmar, jeśli nie wtrącę niczego od siebie do dyskusji. Nie znałam się jednak na meblach i mało mnie obchodziły, ale przypominałam sobie fajną anegdotę na temat szafy.

– Znałem kiedyś Francuza, który miał do sprzedania całą sypialnię... – przeszedł gładko z tematu na temat. Szafa była więc nieaktualna. Trzeba było szybko znaleźć coś o Francuzach.

– Przepraszam, że wejdę ci w słowo – odezwałam się trochę głośniejszym głosem i Michał zamilkł. Oparłam więc łokcie o stół, a jego oczy skoncentrowały się na mnie i naraz nastrój całkiem się zmienił. Michał zauważył moje pociągnięte szminką usta, dekolt w bluzce, spojrzenie pobiegło do moich oczu i nareszcie poczułam, że jestem tu równie ważna i ciekawa jak on.

– Poznałam dziewczynę, która pisała artykuł o Francuzkach, o tym, dlaczego są takie seksowne w porównaniu z innymi kobietami... – zaczęłam mówić.

– Znam dowcip o Francuzkach i Angielkach – teraz on wszedł mi w słowo i opowiedział żart. Jeszcze przez chwilę czekałam, że da mi dokończyć

zaczęła opowieść, ale już zmienił temat. Sięgnęłam więc po widelec i nóż i zajęłam się jedzeniem. Jedząc, myślałam o tamtych chłopakach i mężczyznach, których spotykałam w Polsce. O tym, że rozstawaliśmy się z powodów, które teraz wydawały mi się błahie. Przecież gdyby siedział teraz naprzeciwko mnie Bartek, śmiałabym się do łez, on trzymałby w swojej ręce moją dłoń, a przed nami malowałby się ekscytujący wieczór. Z Tomaszem też byłoby dobrze. Zauważyłby mnie opowieścią o nowinkach informatycznych, ale troszczyłby się o mnie i czułabym, że chce zbudować ze mną przyszłość.

Moja mama powtarzała stare przysłowie: „pół świata tego kwiatu”, kiedy opłakiwałam kolejne stracone miłości, a ja jej wierzyłam. Świat dzielił się przecież na kobiety i mężczyzn. Było ich naprawdę wielu, więc wybór był ogromny!

„Co się z nimi stało?”, zastanowiłam się. Tu w Austrii liczba wolnych Polaków była niewielka. Miałam wrażenie, jakby ktoś pogasił światła na zatłoczonej ulicy, gdzie wcześniej paliły się całe rzędy latarni!

– Spotkamy się w piątek? – spytał Michał, wycierając chustką usta. – Dawno tak dobrze się nie bawiłem...

Potarłam powieki, nagle czując, jakby przygniótł mnie wielokilowy ciężar. Dziewczyna, którą dawno temu byłam w Polsce, powinna teraz odpowiedzieć z ironią:

– Znajdź sobie psychologa, jeśli chcesz się wygadać!

W realnym świecie wciąż jednak siedziałam przy stoliku, ściskając w dłoni portfel. Usłyszałam własny głos mówiący: – Jasne, w piątek mam wolne.

A potem Michał przypomniał sobie, że w piątek ma umówionych kupców z Polski na starą komodę i postanowił mi o tym dokładnie opowiedzieć w drodze do domu.



dr med. Margarete KARIMI
ginekolog-położnik

Oberärztin
Szpital KORNEUBURG

Poradnictwo, nowoczesna diagnostyka i leczenie (też operacyjne)

- w chorobach ginekologicznych
- w bezpłodności
- u kobiet po 40 roku życia pragnących mieć dziecko
- prowadzenie ciąży i porodu



IMI Zentrum für Kinderwunschmedizin
Dorotheergasse 7/19 - 1010 Wien
Tel. 01/5130607 (po niemiecku)
Tel. prywatny 0699/ 10311066 (po polsku)

Wahlarzt - prywatna praktyka
Wystawiam rachunek dla Krankenkasse

Apartamenty w Wiedniu, niedaleko pałacu Schönbrunn

Pobyty kilkudniowe, tygodniowe i miesięczne.
Atrakcyjne ceny!



PENSJONAT · PENSION

KONTAKT
Stawomir Wierzbowski

☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
✉ abrigo@chello.at

Sendecznje zapraszamy!

www.abrigo.at

WYPADEK DROGOWY? WYPADEK PRZY PRACY?

Nasz zespół ekspertów oferuje profesjonalne usługi w Austrii i Wiedniu! Pomoc w przypadku wszystkich roszczeń odszkodowawczych dotyczących: ubezpieczenia, wyceny i zameldowania samochodów, odszkodowanie za cierpienie pasażerów (kierowcy), renty/ roszczenia w przypadku inwalidztwa, zwrot kosztów paliwa, utrata dochodów, inne szkody materialne, socjalne roszczenia, m.in. zwrot wszelkich kosztów pogrzebowych (żałobne ubrania, poczęstunek dla rodziny, grobowiec, koszty podróży itp.). Reprezentowanie przez adwokata, możliwe nawet w przypadku nieposiadania ochrony prawnej.

UWAGA: Wszelkie roszczenia są możliwe do uzyskania/zaskarżenia do 3 lat wstecz.

Informacje: porad udziela nasz team, **tel. 0699/1123 7807**
SV Kancelaria ekspertów,
Roman Korzonek, 1200 Wiedeń



Proszę wyciąć i zachować... do nigdy nie wiadomo!



Tu w Austrii liczba wolnych Polaków była niewielka. Miałam wrażenie, jakby ktoś pogasił światła na zatłoczonej ulicy.

i w końcu stanęłam w miejscu. „Który to on?”, zastanowiłam się, przybliżając twarz do szyby wystawowej. Rozmawiałam z Michałem ledwie trzy dni, gdy zdecydowaliśmy się umówić. Nie przestał mi zdjęcia, ale napisał, że ma metr osiemdziesiąt dwa wzrostu i jest szczupłym szatynem. Teraz więc, przez

to nie spodobało, ale postanowiłam się tym nie przejmować. Ani tym, że nie odsunął mi krzesła przy stoliku, nie przepuścił mnie przodem w drzwiach, nie dał mi pierwszej zajrzeć do menu.

– Jak ci minął dzień? – zapytałam, żeby przerwać milczenie.

– O, wiele się działo – ożywił się. – Mam tu własną firmę,

Wyścigi – moja pasja

Stockcar Racing to coraz bardziej popularny typ wyścigów, w których kierowcy ścigają się po owalnym torze. Rozmawiamy z Marcinem Klonowskim, pierwszym polskim zawodnikiem startującym w tych zawodach.

Rozmawia Joanna Majewska

Skąd wzięła się u Ciebie pasja do tego sportu?

– Pasja do motorsportu zaczęła się u mnie już w latach 90. Wszystko zaczęło się, gdy u kolegi w garażu zobaczyłem gokarta. Wtedy pomyślałem, że to coś dla mnie – warsztat, samochody i wyścigi. Zacząłem uczyć się w Poznaniu w szkole mechanicznej, zawsze jednak marzyłem o naprawianiu aut wyścigowych, najlepiej tych z Formuły 1. W 2000 roku przyjechałem do Wiednia do pracy, w sezonie jeździłem jednak do Polski pomagać kolegom w wyścigach. W końcu zacząłem roz-

było moim marzeniem i gdzie bardzo dużo się nauczyłem. Nie była to wprawdzie Formuła 1, ale jej przedsiónek, niewielu Polaków doszło tak wysoko. Wtedy właśnie w Austrii narodziła się Formuła 2, tak zwane Stockcar.

Samochodami pasjonujesz się więc od lat. Jak jednak znalazłeś tę odmianę wyścigów, która nie jest przecież w Europie zbyt popularna.

– W czasie mojej pracy w Formule Renault jej ówczesny szef został zaproszony na wyścig Stockcar do Anglii, gdzie ta dyscyplina cieszyła

zainteresuje ten dość jeszcze niszowy sport?

– Oczywiście było ryzyko, że nie wzbudzimy zainteresowania. Jednak bez podjęcia ryzyka nie ma efektów. Jestem pierwszym Polakiem, który bierze udział w wyścigach tej serii. W Anglii jest to sport bardzo popularny, drugi po Formule 1. Cieszy się też zainteresowaniem w Holandii, Niemczech. W Austrii wszystko idzie w dobrym kierunku, jesteśmy po drugim sezonie, myśleliśmy o zaadoptowaniu kolejnych torów żuźlowych pod kątem naszej dyscypliny.

Czym różnią się wyścigi Stockcar od Formuły 1?

– Przede wszystkim sprzętem. Stockcar należy ciągle do najtańszych serii wyścigów, każdy może kupić sobie sprzęt i spróbować swoich sił, ponieważ Stockcar nie wymaga wielkiego budżetu. Istotną różnicą jest też tor, na którym się ścigamy. Jest to owalny tor żuźlowy. Zwiększa to atrakcyjność tej dyscypliny dla kibiców, którzy widzą wszystko, co dzieje się na torze, w odróżnieniu na przykład od rajdów samochodowych, gdzie kierowców widać tylko podczas pokonywania przez nich odcinków specjalnych, udostępnionych dla widzów. Różnica jest też w bandzie oddzielającej kibiców od toru, w dobrze znanym w Polsce żuźlu banda jest dmuchana,

się już zainteresowaniem. Szef, zobaczywszy wyścig, doszedł do wniosku, że takiego czegoś brakuje w Austrii i postanowił spróbować przenieść tę ideę do Wiednia.

Nie obawialiście się, że to się nie przyjmie, że ludzi nie



Marcin Klonowski

w wyścigach Stockcar musi być to banda betonowa, bo jest to sport bardziej niebezpieczny. Motory żuźlowe są znacznie lżejsze niż stockcary – motor waży kilkadziesiąt kilogramów, podczas gdy stockcar już kilkaset.

Czyli posiadając własny warsztat, każdy może spróbować swoich sił w Stockcar, zmontowawszy uprzednio odpowiedni pojazd?

– Nie, sprzęt zakupić można w fabryce bądź na przykład w naszym warsztacie. Nie musi to być jednak sprzęt nowy, w Anglii czy Holandii można znaleźć bardzo dobrej jakości używane samochody.

Nasuwa się kolejne pytanie, właśnie o finanse. Jak przedstawia się sytuacja ze sponsorami? Pojawia się więcej ofert czy musicie utrzymywać się z własnych środków?

– Team, do którego ja należę, sponsorowany jest przez prywatną klinikę VIMC (Vienna International Medical Clinic). Ostatnio pojawiło się także zainteresowanie polskiego sponsora – firmy Königs Trade, dystrybutora napoju FRUGO w Austrii, która – dowie-

dziawszy się o startach Polaka – zaoferowała swoje wsparcie. Posiadamy 15 stockcarów, które wynajmujemy ludziom. Niektórzy jeżdżą dla nas, czyli dla Stockcar Racing, cały sezon, niektórzy wynajmują u nas auta tylko na kilka wyścigów. Naprawa i utrzymanie po zakupie leżą już w gestii nabywców, sami przyjeżdżają do nas w razie awarii.

A co z fanami? Czy stockcary gromadzą dużą publiczność?

– Tak, jesteśmy pod ogromnym wrażeniem, liczba fanów w drugim sezonie podwoiła się. Jako że jestem jedynym Polakiem w tej dyscyplinie, rodacy oczywiście przychodzą mi kibicować. Pojawiają się także kibice z całej Austrii, jesteśmy więc bardzo pozytywnie zaskoczeni.

A jak wyglądają zawody, odbywają się cyklicznie, jest to jakaś liga?

– Tak są to zawody cykliczne, jest to seria Stockcar Racing Austria. Na początku sezonu jest ustalany kalendarz zawodów. W zeszłym roku mieliśmy 5 wyścigów, w tym roku 6, w sezonie letnim. Zawody odbywają się tylko w jeden dzień. W tym roku zakończyliśmy już sezon. Myślimy o tym, by w przyszłym roku rozszerzyć kalendarz o jeszcze jeden wyścig.

Zapraszam wszystkich zainteresowanych tym sportem do Loipersbach, niedaleko Wiednia. Na wiosnę będą się tam odbywały kolejne zawody, a informacje można znaleźć w kalendarzu imprez na stronie www.stockcar-racing.com.

Twoją kolejną pasją są sporty walki, jak godzisz te dwie dyscypliny?

– MMA oraz Brazilian Jujitsu zajmuję się od około 8 lat. Traktuję to równie profesjonalnie jak stockcary. Nie mam wprawdzie

jakichś wielkich sukcesów, ale mam nadzieję, że w przyszłości będę miał więcej czasu na treningi i będę mógł stoczyć więcej walk. Zajmuję się także przygotowaniem i treningiem zawodników profesjonalnych biorących udział w zawodach najwyższych lig, np. UFC w Stanach lub dobrze znane w Polsce KSW. Mam więc przyjemność z nimi trenować, co bardzo mnie cieszy. Jakoś udało mi się godzić te dwie rzeczy. Od rana pracuję w warsztacie, wieczorami trenuję, i tak przez cały tydzień. Moim mottem życiowym jest hasło: „Nigdy się nie poddaję”.

Wracając jeszcze do stockcarów, udało się wam rozpropagować tę dyscyplinę tutaj w Austrii, myślisz może o tym, by spróbować również w Polsce?

– Są plany zorganizowania jednego z wyścigów w Polsce, na razie nie mogę jednak zdradzić

szczegółów. Zapraszałem wielokrotnie dobrych polskich kierowców do wzięcia udziału w naszych wyścigach. Bardzo im się to podobało. Kierowcy z innych dyscyplin coraz bardziej się u nas zadowolili, konkurencja jest coraz większa. Moim największym sukcesem jest tytuł II wicemistrza Austrii i chciałbym jeszcze w kolejnych sezonach stanąć na podium.

W takim razie życzymy Ci powodzenia w dalszej karierze i wytrwałości w dążeniu do kolejnych celów.

– Chciałbym podziękować wszystkim, którzy uwierzyli w moje możliwości, a szczególnie osobie, która dała mi szansę. Dziękuję też mojej żonie – mojemu najwierniejszemu kibicowi. Dziękuję również firmie VIMC oraz Austria Stockcar Racing i jej mechanikom oraz tym, którzy wierzą we mnie do ostatniego zakrętu, do linii mety.



Na torze wyścigowym

glądać się za jakimś teamem w Wiedniu. Zaliczyłem krótki, aczkolwiek bardzo owocny epizod w zespole Ferrari Challenge, Potem dostałem się do zespołu mechaników teamu P1 Motorsport formuły Renault 3.5, co od zawsze

reklama

Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych, niepłodności, klimakterium, osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00
śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie

www.frauenarzt.at.tf



Małgorzata Warda

Polski batalion rozpoznawczy

Z dzieciństwa zapamiętałam wiersz, który ktoś wpisał mi do pamiętnika. Brzmiał on tak: „najpiękniejsze są w życiu marzenia, lecz gdy przychodzi do ich spełnienia, nie są one jak we śnie, ponieważ najpiękniejsze jest to, czego nie ma, a co dopiero spełni się”.

Słowa tego wiersza idealnie odzwierciedlają charakter ludzkich marzeń. Marzymy o bogactwie, sławie, wyjeździe, o zdrowiu, rodzinie oraz o rzeczach mniej ważnych. Wszyscy też wiemy, że nie każde marzenie ma szansę się spełnić, a jeśli nawet tak się stanie – może nas rozczarować. Jednak wśród Polaków zakodowała się myśl, że wszystkie marzenia da się zrealizować, nawet te najbardziej śmiałe, ale nie w Polsce, tylko poza nią.

Wyda mi się, że wynika to jeszcze z dawnych czasów, kiedy półki w polskich sklepach świeciły pustkami, a po papier toaletowy stało się w kilometrowych kolejkach. Zagranica jawiła się wówczas jako kraina mlekiem i miodem płynąca, a ludzie wyjeżdżający za granicę nie mogli uwierzyć własnym oczom, gdy widzieli tam kolorowe, bogate miasta. W ten sposób utarł się mit o rynku wielkich możliwości, który jest na wyciągnięcie ręki i gdzie żaden sen nie wydaje się zbyt śmiały.

Polacy, jak się okazuje, są dobrymi strategami. Ich działania przypominają strategię batalionu rozpoznawczego: zwiadowca wyrusza w nowy, nieznany teren. Jeśli przetrwa i uzna, że wokół jest bezpiecznie, dotacza do niego reszta wojska. W taki właśnie sposób Polacy próbują gonić swoje marzenia o godziwych zarobkach. Najpierw granicę ojczyzny przekracza jedna

osoba i osiedla się na przykład w Austrii, tam zdobywa pracę i pozycję, a pozostali członkowie klanu są z nią w czujnym kontakcie. Gdy zaś sytuacja wydaje się stabilna, ruszają, nie bacząc na żadne przeciwności losu, takie jak brak znajomości języka czy brak fachu w ręku. Istnieje też przekonanie, że rodzina jest tak potężną siłą, że pod opieką rodaka mieszkającego na obczyźnie spełnią się wszystkie sny, nawet te najbardziej nierealne.

Przyjrzyjmy się bliżej polskiemu „zwiadowcom”, którzy przełamują swoje słabości, żeby rozpocząć życie w obcym kraju. Przez całe lata za granicą pracują w zawodach, w których nie wykorzystują swoich kwalifikacji. W końcu jednak udaje im się stanąć na nogi. Dla ich rodzin mieszkających w Polsce oznacza to tyle, że „teren jest bezpieczny, więc można wyruszać w drogę”. I nie ma znaczenia, czy „zwiadowca” pracuje w wielkiej korporacji, czy na zmywaku w pubie ważne, że jest na miejscu, więc pomoże w znalezieniu pracy.

Polski rynek pracy jest bardzo trudny i ta sytuacja niestety pogarsza się z każdym rokiem. W mentalności Polaków rosną więc oczekiwania wobec rynku zagranicznego. Uważają, że pracę tam dostaną bez względu na

Małgorzata Warda

wiek, znajomość języka czy wykształcenie. W ten sposób dochodzi do sytuacji, która nie

na językowo młodzi, która zabiera miejsca pracy, a jej napływ do zachodnich krajów



Przyjrzyjmy się bliżej polskim „zwiadowcom”, którzy przełamują swoje słabości, żeby rozpocząć życie w obcym kraju.

wyda się dobra: bezrobotne osoby mieszkają na koszt swoich zagranicznych rodzin przez wiele tygodni, a nawet miesięcy. Przyjeżdżają niemal bez gotówki i bez uprzedniego przygotowania. Przekonani, że pieniądze na nich czekają, nie przejmują się swoimi brakami. Co z tego, że w Polsce pracowali w zupełnie innym zawodzie albo że przekroczyli już wiek emerytalny? Rodzina bezrobotnego musi czasami stanąć na głowie, by przekonać pracodawców o przydatności swoich protegowanych. Jeśli się nie uda, oznacza to, że za mało się starała. A fakty nie mają tu nic do rzeczy.

Faktem jest, że obecnie na rynku pracy za granicą też już nie jest tak łatwo jak kiedyś. Minęły czasy, kiedy pracownik wertował słownik niemieckiego, żeby zrozumieć, o co pyta go pracodawca. Dzisiaj mamy świetnie wykształco-

jest ogromny. Poza tym bez dobrego fachu w ręku ciężko o pracę. Bezrobotni psują więc domową atmosferę, wymawiając rodzinom, że tracą u nich czas, a przecież przyjechali do Austrii, żeby szybko zarobić pieniądze. Przeliczają dniówki, które im przepadają, a ich frustracja rośnie z dnia na dzień. Tak rozwiewają się marzenia o nowym, wspaniałym świecie.

Zagraniczny wyjazd, jeśli nie jesteśmy do niego przygotowani, może nie przynieść nam wielu korzyści, a popsuć może bezcenne więzy rodzinne. Nie zachowujemy się więc jak w batalionie rozpoznawczym i nie traktujemy swoich rodzin jak „zwiadowców”. Jeszcze raz posłuchajmy mądrości dziecięcego wierszyka, który twierdzi, że piękne są w życiu marzenia, ale ich realizacja może nas rozczarować. Nawet do snucia marzeń należy podchodzić z głową.

EXPRESS BUS bezpośrednio, czas podróży tylko 6h

WROCŁAW ↔ WIEDEŃ

WROCŁAW PKP godz. 17:00 ↔ WIEDEŃ godz. 23:00
(dowóz pasażera pod wskazany adres w Wiedniu)

WIEDEŃ SÜDBAHNHOF 17:00 ↔ WROCŁAW 23:00
(dowóz pasażera pod wskazany adres we Wrocławiu)

STANDARD BUS „od drzwi do drzwi”

DOLNY ŚLĄSK ↔ WIEDEŃ
i okolice do 100 km

w cenę biletu wliczony jest odbiór pasażera z domu oraz dowieszenie go pod wskazany adres

Zielona Góra, Głogów, Lubin, Legnica, Kłodzko
Lubań, Żagań, Bolesławiec, Świdnica, Wałbrzych i inne

www.wegatravel.pl

0048 601 168 635 0043 676 97 00 838

JANINA KOPYLEC

**DYPL. NATUROTERAPEUTA
I UZDROWICIEL DUCHOWY**

Pomagam w bólach układu kostnego, migrenach, nerwicach, depresjach, problemach seksualnych, udrażnianiu przepływu energii, masażu.

Jesienna promocja

Gabinet: Ausstellungsstr. 39/5a, 1020 Wien
tel. 0699/100 610 49,
e-mail: energetikimix1@wp.pl

GINEKOLOG

Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

**wszystkie kasy
i prywatnie**

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

**Biuro
Tłumaczeń**

(vis-a-vis Ambasady Polskiej)
Nietzinger Hauptstraße 67/2
1130 Wien
Dipl.-Ing. Dr. W. Strohmer
Tel. 01/877 52 69,
Fax: 01/877 58 29
Mobil: 0664/44 28 035
godziny urzędowania:
9.00 - 18.00

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at

**MAGISTER FILOLOGII
GERMAŃSKIEJ**

w Wiedniu udziela fachowych korepetycji z języka niemieckiego po przystępnych cenach, najchętniej w małych grupach, ale też indywidualnie, również pomoc w sprawach urzędowych i nostryfikacji polskich dyplomów w Austrii.

Jadwiga Sosnowski,
tel. 0688/ 96 92 302,
e-mail:
jadwiga.schatz-sosnowski@gmail.com

specjalista chorób uszu, nosa, gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG

Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegeng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).

586 55 66
pon. śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

Polska: **+48 600 500 585**
Austria: **+43 676 793 17 67**
www.goldexpress.pl

Goldexpress
Jonatan

międzynarodowy licencjonowany przewóz osób i rzeczy

**sprawdź
nasze promocje!**

**Prywatne lekcje gry
na fortepianie,
syntezatorze (keybordzie)**

Zajęcia prowadzone w języku polskim lub niemieckim obejmują

- * naukę gry na instrumencie
- * umuzykalnienie
- * teorię muzyki

Pierwsza lekcja jest gratis!!!
Dojazd do domu ucznia jest bezpłatny!

Zgłoszenia pod telefonem:
0699 1943 00 08

**Montuję wszystkie
anteny satelitarne**

również polskie platformy cyfrowe
Posiadamy najnowsze dekodery TVN

Bez abonamentu i umowy
na którym jest 25 programów polskich gratis

Miedzy innymi:
TVN1, TVN2, TVN,
TVN7, TVN8, POLONIA, TELES.

TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

**mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły**

języków:
polskiego, niemieckiego,
angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia, także bezpośrednio z języka polskiego na angielski tłumaczenia w urzędach

Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel./fax 01/319 73 87
Tel. kom. 0664/988 96 87
E-mail: jaworski@aon.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

Pollischansky – die Teppichklinik

In Sievering, einem Teil des 19. Wiener Gemeindebezirks, scheint Tradition allgegenwärtig: Jugendstilhäuser, Wiener Bürgertum, verglaste Wintergärten, die den Blick auf Palmen und Rhododendronsträucher freigeben. Im Villenviertel läuft das Leben anders als in den übrigen Teilen der Stadt, es steht für bedeutende Adressen und für Prominenz in den Geschäften und auf den Straßen. Die Nähe zu Grinzing, dem Kahlenberg sowie zu Neustift am Walde verleiht dem Bezirk etwas geradezu Historisches. In diesem exklusiven Stadtteil besuche ich Familie Pollischansky, die Eigentümer der Teppichklinik Pollischansky, die vor mehr als hundert Jahren von einem Polen gegründet wurde.

Ewa Steinhardt

Jeder Teppich erzählt eine Geschichte

Die Teppichklinik Pollischansky bietet Restaurierung, Reinigung und Reparatur von Teppichen an und ist in ihrer Branche die älteste Firma in Österreich. Thomas Pollischansky, der das Familienunternehmen in der vierten Generation führt, erzählt mir über Teppiche: „Das Wort „Teppich“ stammt aus dem Persischen und heißt so viel wie „Gegenstand, über den man läuft“. Oft begleitet ein Teppich Menschen über Generationen hinweg, tagtäglich gehen wir darauf. Gezwungenermaßen wird der Teppich zu einem Vertrauten, zu einem stillen Freund, der zuhört und ausharrt. Seit vielen Jahrhunderten sind Teppiche ein wahrer Schmuck des Hausinneren. In vielen Familien werden wertvolle Teppiche, Läufer und Wandteppiche von Generation zu Generation weitergegeben. Wenn sie sprechen und uns erzählen könnten, was sie gesehen, was sie erlebt haben. ...

Teppiche stammen aller Wahrscheinlichkeit nach aus

Asien, wo sie zum ersten Mal zwischen dem 3. und 2. Jahrhundert vor unserer Zeitrechnung aufgetaucht sind. Teppiche aus Persien gelten als die teuersten, zumal Persien als Hochburg der Webkunst angesehen wird. Nichtsdestotrotz entwickelte sich die Knüpfkunst in den Ebenen Zentralasiens. Die Nomaden benötigten einen Schutz vor dem Winter und der Kälte, und zwar etwas, womit sie sich schnell bedecken konnten. Gleichzeitig dienten die Teppiche als Verzierung für verschiedene Gegenstände. In Turkmenistan werden die Teppiche „Turkmenen“ genannt. Viele Regionen jedoch können sich mit der Kunst der Herstellung der allgemein als „Läufer“ bekannten Erzeugnisse brüsten. Verzierungen von Wänden, Schränken und Böden aus Persien, Pakistan, aus dem Kaukasus, Indien, der Türkei, China, Europa und Nordafrika – die Anzahl der verschiedenen Arten, Muster und Farben ist unendlich.

„Gegenwärtig werden Teppiche von Maschinen und unter

Geschichte zu sprechen. Die vielen Jahre, manchmal sogar Jahrhunderte, verwischen viele Daten, Fotos werden unkenntlich, Unterschriften unleserlich, obwohl sie immer noch in den Unterlagen der Familien vorkommen.

Woher kamen die Pollischanskys nach Wien? Die Geschichte der Familie ist derart alt, dass man es kaum glauben mag. In seinen Erzählungen geht Thomas Pollischansky mehr als dreihundert Jahre in die Vergangenheit. An die Schlacht am Kahlenberg im Jahre 1683, in der die Armee Johann Sobieski III. kämpfte, erinnert die Kirche am Kahlenberg (heute Josefskirche).



Thomas Pollischansky mit den Mitarbeitern

Verwendung leichter Kunststofffasern hergestellt, weshalb sie einer breiten Kundschaft zugänglich und billig sind. Natürlich sind Teppiche aus Wolle hochwertiger“, erzählt Thomas Pollischansky.

Vor über 300 Jahren

Es gibt Familiengeschichten, die derart lang sind, dass die Zeit nicht ausreicht, in einem kurzen Gespräch über die Reihenfolge der Ereignisse, über die Generationen und deren

reiche Österreich reizte schon damals mit seinem Wohlstand. So kam es, dass sich ein Soldat mit dem Namen Pollischansky auf dem Gebiet des damaligen Tschechiens niederließ, welches zu der Zeit zum Kaiserreich gehörte. Sobieski hatte in seinen Reihen viele Befürworter, weshalb es sich hier nicht zwingend um eine Flucht vor dem Anführer handeln musste.

Es gibt keine historischen Quellen, die es belegen, aber vieles deutet darauf hin, dass Herr Pollischansky im damaligen Tschechien lebte. Unter seinen Nachkommen findet sich auch Franz Pollischansky (geb. 1876), der Gründer der Firma. 1899 eröffnete er die Teppichklinik im neunten Wiener Gemeindebezirk, in der Währinger Straße 48.

Thomas Pollischansky, ein junger, energischer Wiener und gegenwärtiger Chef der Firma erzählt gerne über Familienbegebenheiten, und unterstreicht dabei die polnische Herkunft seiner Ahnen und Urahnen.

Österreich ist ein Schmelztiegel von Völkern und Kulturen – die Familie Pollischansky ist dafür ein lebender Beweis. Der Nachname Poliszanski änderte sich im Laufe der Zeit zu Pol-

ischansky, mit Doppel-L und abschließendem Y. Der junge Firmeninhaber erzählt darüber sehr genau, zeigt alte Fotos, die ersten Firmenwagen mit Werbeaufschrift, alte Reinigungsmaschinen und aktuelle Auszeichnungen, überreicht von der Wirtschaftskammer.

Die Teppichklinik in der Sievingerstraße 33, die vormals ihren Sitz in Währing hatte, wird in den Jahren 1930-1939 ausgebaut. Der erste große Lieferwagen samt Werbeaufschrift wird angekauft. Die Jahre 1939-1945 stellen die Firma vor eine große Herausforderung. Die Unternehmen verstecken viele hochwertige Teppiche ihrer Kunden, während selbst die geringwertigsten Güter von den Armeen während deren Raubzüge mitgenommen werden. Die Dankbarkeit und Verwunderung der Wiener war enorm, als sie ihre teuren Teppiche, die die Geschichte von Generationen erzählten, wieder in ihren Häusern positionieren konnten.

Auf den Namen Pollischansky stößt man auch im 14. Bezirk, und zwar im Zusammenhang mit dem Pollischansky Verlag sowie der Bucherei Pollischansky in Penzing.



Phot. Archiv Teppichklinik Pollischansky



Phot. Archiv Teppichklinik Pollischansky

Ein sehr bemerkenswerter Vertreter der Familie Pollischansky ist Josef Pollischansky, Musiklehrer des Sohns des großen Johann Strauß. Hier schließt sich der Kreis einer interessanten Geschichte. Die Frau des letzten Vertreters der Strauß-Dynastie ist die aus Krakau stammende Elisabeth Strauß (s. Gespräch mit E. Strauß in der Polonika 54/55).

Es lebe die Tradition

Über die Pflege, das Knüpfen, Reinigen und Absaugen von Teppichen spricht Thomas Pollischansky mit großem Fachwissen und Genauigkeit. Die zentralen Elemente der orientalischen Teppiche sind das Muster und der Faden, das Garn bestimmt über seine Widerstandsfähigkeit. Um den Glanz der Farben des Teppichs zu erhalten, muss dies sauber gehalten werden, denn Schmutz und Sand zerreiben die Gewebefasern, was manchmal an den Fransen sichtbar wird. Man soll nicht vergessen, so Thomas Pollischansky weiter, dass obwohl man einen Perserteppich als Kunstwerk ansieht, er dennoch darauf ausgerichtet ist, dass auf ihm gelaufen wird. Handgeknüpfte Teppiche und Läufer sind in der Regel sehr widerstandsfähig.

Thomas Pollischansky führt mich in die Arbeitshalle, wo die Teppiche mit der Nadel und durch Reinigung sowie Trocknen in perfekten Zustand gebracht werden. Gearbeitet wird mit hochmodernen Saug- und Reinigungsmaschinen sowie Trocknern. Die meisten ArbeiterInnen stammen aus Ländern, in denen die Knüpfkunst eine langwährende Tradition hat. Sultana, die seit 16 Jahren in der Firma arbeitet, bestätigt dies mit ihren außergewöhnlichen Fähigkeiten.

Die Teppichklinik Pollischansky ist ein Musterbeispiel für sorgfältige Arbeit, ein Ort, an dem beschädigte und verschmutzte Teppiche versorgt werden. Die Arbeit ist gekennzeichnet von Geduld und Fachwissen, bei der die Uhren einfach anders laufen. Abschließend stellt mir der Chef seine Familie vor, seinen Sohn und seine Tochter. Es bleibt zu hoffen, dass sie in der Zukunft die Firma übernehmen werden und dass Sievering weiter auf seine Firmen mit jahrhundertelanger Tradition stolz sein kann. Unter ihnen wird auch ein Unternehmen sein, das vor mehr als hundert Jahren von einem Polen gegründet wurde.

DiTech

COMPUTER. UND NICHT IRGENDWAS.

Komputery. A nie byle co.

Kompleksowa obsługa informatyczna.



- Sprzedaż komputerów, podzespołów komputerowych i oprogramowania
- Handel detaliczny, wysyłkowy i hurtowy
- Naprawa i rozbudowa komputerów
- Sprzedaż i naprawa serwerów

Obsługa w języku polskim

Tomek Izdebski

Tel.: 059 555-625

E-Mail: ti@ditech.at

22x w Austrii.



1030 WIEN, Landstraßer Hauptstraße 2
1060 WIEN, Mariahilferstraße 99
1110 WIEN, Zentrum Simmering, Simmeringer Hauptstr. 96a
1140 WIEN, Auhof Center, Albert Schweitzer Gasse 6
1150 WIEN, Lugner City, Gablenzgasse 5-13
1200 WIEN, Zentrale Wien, Dresdner Str. 43
1220 WIEN, Donauzentrum, Wagramerstr. 94, Top 62
2351 WR. NEUDORF, SCS Multiplex, Top A 468
2700 WR. NEUSTADT, FMZ Neustadt Nord, Wiener Straße 127
3300 AMSTETTEN, CCA, Waidhofner Str. 1
4061 Pasching bei LINZ, PlusCity, Pluskaufstr. 7

4020 LINZ, Landstraße 41, 2.OG
6177 Völs bei INNSBRUCK, EKZ Cyta, Gießenweg 15
6330 KUFSTEIN, Kufstein Galerien, Feldgasse 1
5020 SALZBURG, Neue Mitte Lehen, Schumacherstr. 14
6850 DORNBIRN, EKZ Stadtmarkt, Schulgasse 11
8054 GRAZ, Shopping City Seiersberg, Haus 9, Top 6/2/3
8605 KAPFENBERG, ECE, Wienerstr. 35a
3580 Frauenhofen bei HORN, EKZ Shopping Horn, Am Kuhberg 7
8940 LIEZEN, Arkade Liezen, Hauptstr. 30
9020 KLAGENFURT, Inglistschstr. 26
9500 VILLACH, EKZ ATRIO, Kärntner Straße 34